

GŁOS POLONII



Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech

Dodatek
miesięcznika
POLONIA WĘGERSKA

2565

RDK XV (XXXII)
wrzesień 2001 r.
Nr 66

RAZEM W REGIONIE

Z WIZYTĄ W GYŐR

POWÓDZ

MAGYAR NYELVŰ CIKKSZEMLE

JEDZIEMY DO JAPONII



Skład z meczu z Norwegią



wu na spotkaniach reprezentacji rosła z meczu na mecz liczba kibiców na stadionach i przed telewizorami. Oh! jak pięknie wyglądał stadion w Chorzwie. Był barwny, była atmosfera, był futbol w najlepszym wydaniu, była długo oczekiwana chwila – awans do finału!

Dla prawdziwego kibica sukcesu tego nie przyćmi porażka z Białorusią, bo przecież cel podstawowy został osiągnięty: Jedziemy do Japonii!!!

Tak naprawdę pojadą piłkarze i zasobni kibice, ale znakomita większość znowu będzie się wtapiać w fotele przed telewizorem, zaciskać kciuki, głośno dopingować na odległość, co mniej spokojni będą zrywać się z siedzeń przy każdej gorącej sytuacji podbramkowej, będziemy wołać: POL-SKA GO-LA! i można będzie użyć sloganu: Polonio całego świata... łącz się... w dopingu dla biało-czerwonej jedenastki! Jest nam wszystkim Polakom na pewno z tego powodu bardzo przyjemnie, koimy się sukcesem, rozkoszujemy i wierzymy głęboko, że w finale doznamy dalszych przyjemności. By tak się stało, życzymy naszym piłkarzom kolejnych zwycięstw na drodze futbolowej rywalizacji aż do ostatecznego finału!

J.K.

■ Były lata, moje pokolenie dobrze je pamięta, bo nimi żyła cała Polska i wszyscy Polacy na świecie, kiedy w kraju pustoszały ulice, a polonusi we wszystkich zakątkach globu rezygnowali z innych spotkań. Każdy zasiadał przed telewizorem, w najgorszym przypadku przy odborniku radiowym, aby dopingować polskich piłkarzy – wspinała drużynę wykreowaną przez selekcjonera Kazimierza Górskiego. Potem było już nieco gorzej. Jeszcze póź-

niej, całkiem słabo. Bożyszcza publiki opuścili zieloną murawę nie pozostawiając po sobie godnych następców.

Ale ostatni rok przyniósł nam nowe ożywienie. Biało-czerwoni Jerzego Engela nadspodziewanie dobrze grali w swej grupie eliminacyjnej i na dwie kolejki przed zakończeniem rozgrywek eliminacyjnych zapewnili sobie miejsce w przyszłorocznym finale piłkarskich MŚ organizowanych w Japonii i Korei Południowej. Zno-

RAZEM W REGIONIE

Obrady w siedzibie Stowarzyszenia



■ Pomysł roboczego spotkania przedstawicieli organizacji polonijnych z krajów Europy Środkowej i Południowej w Budapeszcie zrodził się w Pułtusku nagle, podczas przerwy w obradach II Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy. Wystąpił z nim dr Andrzej Pawłowski z Wiednia, reprezentujący Forum Polonii Austriackiej. Nie był to co prawda nowy pomysł, bowiem o organizowaniu spotkań kierownictw organizacji polonijnych z krajów Europy Środkowej i Południowej rozmawialiśmy już na ubiegłorocznym październikowym IV Zjeździe Europejskiej Rady Wspólnot Polonijnych (wówczas Rada zmieniła nazwę na Europejską Unię Wspólnot Polonijnych), a nawet konkretnie na jego gospodarza w 2001 roku wytypowano Polonię rumuńską w Suczawie na Bukowinie. Ta jednak w tym roku nie podjęła się tego zadania, przesuując je na rok przyszły. Jednogłośnie więc zebrani na Zjeździe działacze polonijni z krajów znajdujących się w tej części Europy na miejsce spotkania wybrali Budapeszt, motywując to głównie jego centralnym położeniem, a biorący udział w Zjeździe przedstawiciele Polonii węgierskiej w osobach Elżbiety Cieślewicz-Molnár, dr. Konrada Sutarskiego, Aldony Héjj i mojej, podjęliśmy wyzwanie i zgodziliśmy się na proponowany termin spotkania 23 i 24 czerwca, przypadający dokładnie na tydzień przed wielkim świętem Polonii węgierskiej – Dniem Świętego Władysława.

Do grona organizatorów spotkania, poza Stowarzyszeniami Bema i św. Wojciecha oraz OSMP dołączył jeszcze Stołeczny

SMP, a oddziały „Wspólnoty Polskiej” z Katowic, Koszalina, Poznania, Rzeszowa i Warszawy – których prezesi również przybyli do Budapesztu – oraz Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” pomogły finansowo w jego zorganizowaniu.

W dwudniowych obradach, poza organizatorami, wzięli udział przedstawiciele organizacji polonijnych z Austrii, Bułgarii, Chorwacji, Czech, Jugosławii, Macedonii, Słowacji, Słowenii i Rumunii, a także Francji. Najważniejszą dla Polonii z Europy – Europejską Unię Wspólnot Polonijnych reprezentował wiceprezydent Tadeusz Piłat ze Szwecji, który wystąpił z przyjętą jednogłośnie przez wszystkich zebranych inicjatywą, by gościem honorowym wszystkich następnych tego typu spotkań uczynić ich pomysłodawcę dr. Andrzeja Pawłowskiego. Niestety, nie mógł przybyć do Budapesztu.

Celem spotkania było przede wszystkim wzajemne poznanie się, poznanie organizacji w krajach ze sobą sąsiadujących, ich problemów i nawiązanie bliższych kontaktów, współpracy międzyorganizacyjnej i sąsiedzkiej. Stowarzyszenie Bema, będące gospodarzem pierwszego dnia obrad zaproponowało wydanie specjalnego numeru „Głosu Polonii”, (pieniądze na ten cel uzyskaliśmy ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”), w którym każda z Polonii z krajów Europy Środkowej i Południowej zamieściłaby szersze informacje o sobie, na temat swoich organizacji, swoich wielkich „polonusów”- artystów, zespołów, pisarzy, tłumaczy, o polskich zabytkach w ich

krajach itd. To bowiem może być podstawą do współpracy na polu kulturalnym, artystycznym, turystycznym itd.

Niekoniecznie zawsze trzeba np. zapraszać artystów z Polski. Może być, że właśnie w którymś z krajów sąsiednich żyje i tworzy artysta polskiego pochodzenia, którego warto przedstawić w drugim kraju. Ponieważ w Budapeszcie już od paru lat organizowane są kursy dokształcające dla polonijnej młodzieży wybierającej się na studia do Polski, przewodnicząca SSMP, Ewa Rónay wyszła z inicjatywą, by w przyszłości brali w nich udział uczniowie szkółek polonijnych z krajów z nami sąsiadujących. Byłaby to dla nich jednocześnie wycieczka do miasta pełnego polskich pamiątek i okazja do poznania naszej młodzieży, która przecież przejmie kiedyś po nas pałeczkę. Krystyna Orłowicz-Sadowska, dyrektorka Szkoły Nazareth i znana polonijna działaczka oświatowa zaproponowała pomoc naszej młodzieży, która chciałaby się nauczyć języka francuskiego w szkole w Paryżu. Pomysłów współpracy naszych organizacji zrodziło się znacznie więcej, a jak je będziemy realizować pokaże przyszłość. Jedno jest pewne, nie można niczego planować nie znając siebie i swoich możliwości, nie znając swych programów.

Było to tylko spotkanie robocze, spotkanie, na którym chcieliśmy się po prostu poznać. Nie podjęto więc żadnych wiążących decyzji, żadnych uchwał. Trzeba mieć jednak nadzieję, że już w niedalekiej przyszłości zaowocuje ono pewną współpracą, tym bardziej że i obecni na nim przedstawiciele oddziałów „Wspólnoty Polskiej” zaoferowali swą pomoc. Dla nas, Polonii węgierskiej było ono zarazem sprawdzianem, w jaki sposób cztery najważniejsze organizacje mogły ze sobą



współpracować. Przybyli z zagranicy goście mieli okazję poznać bliżej wszystkie nasze organizacje. Obrady rozpoczęte zostały w siedzibie naszego Stowarzyszenia, aby po południu kontynuować je w sali teatralnej budynku, gdzie znajduje się SSMP. Tam też odbyły się występy zespołów polskich, które właśnie brały udział w odbywających się w tym samym czasie Festiwalach Mniejszości Narodowych w V i X dzielnicy: dziecięco-młodzieżowej grupy tanecznej spod Lublina „Anutki” i zespołu folklorystycznego „Sierakowice”. W niedzielę natomiast spotkanie rozpoczęło się od uroczystej Mszy Świętej w Polskim Kościele, a po niej zarówno goście jak i licznie przybyła nasza Polonia spotkali się przy kawie i ciasteczkach w ogrodzie Domu Polskiego. Była to doskonała okazja do bardziej osobistych rozmów. I wreszcie ostatnim miejscem spotkania była siedziba OSMP, gdzie goście mieli okazję obejrzeć też w Muzeum Polskim stałą wystawę „Wiekowe tradycje polskie na Węgrzech”, po południu natomiast w Domu Kultury im. I. Patakyego wystawę „Poznań – Budapeszt '56”.

Spotkanie w Budapeszcie zostało wysoko ocenione przez wszystkich uczestników. Dali temu wyraz w serdecznych podziękowaniach, złożonych na ręce wszystkich organizatorów. Na dowód tego przytoczę tu tylko fragmenty dwóch wypowiedzi, przedstawiciela „Wspólnoty Polskiej” i Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych.

Dr Alicja Woźniak, prezes Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oceniając spotkanie powiedziała m.in. „...Ograniczony czas spotkania przeznaczony został głównie na prezentacje poszczególnych środowisk i z konkretyzacją planów trzeba będzie poczekać do następnego spotkania. Niemniej uważamy, że wstępne ustalenia stanowią dobrą prognozę na przyszłość i współpraca w regionie nabierze realnych kształtów. Tak się stało w przypadku krajów Beneluxu, w których organizacje polonijne wspólnie urządzają duże przedsięwzięcia, jak np. zapraszanie teatrów i kabaretów z Polski.

Cieszy nas bardzo, że spotkanie w Budapeszcie zostało zorganizowane przez wszystkie środowiska polonijne działające na tym terenie. Świadczy to o gotowości współpracy i umiejętności podejmowania dużych przedsięwzięć, które mogą zaowocować organizacją imprez prezentujących Polskę i polską kulturę całemu miastu.

... Zapoczątkowane w austriackim Ramsau spotkania są nie tylko okazją do wzajemnego poznawania, wzmacniają też naszą motywację i potwierdzają wartość pra-

Rodzinne zdjęcie uczestników



W siedzibie OSMP



cy dla rodaków podtrzymujących więzi z krajem pochodzenia i otwartych na całą polską diasporę”.

Wiceprezydent EUWP, Tadeusz Pilat zauważył, że takie spotkania odbywają się nie po to, by podejmować jakiekolwiek wiążące decyzje czy uchwały, są one bowiem przejawem życia Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. „...Ważne jest, by się wzajemnie poznać, podzielić osiągnięciami, kłopotami itd. Tę rolę przejmują obecnie spotkania regionalne, które są jakoby uzupełnieniem zjazdów. Nie muszą one mieć sztywnego charakteru – luźniejsza forma jest równie dobra dla wzajemnego poznania się. Dodał też: „...Spotkanie w Budapeszcie nie było jakimkolwiek unikatem – „kroją” się następne podobne i forma ta zaczyna być regułą. Na spotkaniu przewodniczących organizacji polonijnych we Lwowie dwa lata temu podkreślono potrzebę lepszej współpracy między organizacjami polonijnymi w sąsiadujących ze sobą krajach. Sąsiedzi muszą się lepiej poznać, a spotkania są okazją do wymiany spo-

strzeżeń, podzielenia się kłopotami i osiągnięciami. Nie wynika to bynajmniej z „definicji” spotkań, lecz z bliższego wzajemnego poznania się uczestników, z czego rodzi się współpraca. Bardzo trudno bowiem współpracować z kimś odległym, mało znanym, z kimś, do kogo nie ma się z tego powodu zaufania. Europejska Unia Wspólnot Polonijnych w obecnej formie działa dopiero od roku – przedtem działaliśmy w luźnej formie porozumienia. Z tego powodu obecne formy działania dopiero „kielekują” – jesteśmy świadkami rodzenia się nowych form współpracy.

Współpraca ta przede wszystkim opiera się na wzajemnej wymianie programów, wymianie ofert wakacyjnych dla młodzieży oraz innych propozycji. Padają propozycje wspólnego spędzania wakacji przede wszystkim naszej młodzieży – dotyczy to zarówno wakacji w Polsce, jak i w naszych krajach. Ile z tego uda się zrealizować – zobaczymy. Myślę, że jeżeli jedna dziesiąta propozycji zostanie wprowadzona w życie, to już wiele osiągnęliśmy”.

W tej sytuacji nam organizatorom wypada więc tylko żywić nadzieję, że to, co się tak pięknie zaczęło, zaowocuje współpracą już w niedalekiej przyszłości i dalszymi spotkaniami. Miejmy też nadzieję, że gospodarzem następnego będzie Polonia z Rumunii. Z przedstawicielami tej ostatniej mieliśmy już przyjemność spotkać się osobiście w Kościele Polskim i siedzibie naszego Stowarzyszenia Bema podczas pierwszej wizyty Ojca Świętego na Węgrzech. Jakżeż zadziwili nas wówczas swoją znajomością języka polskiego, mimo że, jak się okazało, są oni już szóstym pokoleniem urodzonym w Rumunii.

tekst: Alicja Nagy
zdjęcia: Tomek Ducki

30 czerwca Święto Polonii

Sztandar Millennium dla Polonii



■ Węgry – kraj leżący nad Dunajem i Cisą w niecce Karpackiej – łączą z Polską ścisłe więzy historyczne, kulturalne i gospodarcze już od wielu wieków. W różnych okresach historycznych żyło tu tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy Polaków i ludzi polskiego pochodzenia. Obecnie Polonia na Węgrzech, uznana za jedną z trzynastu mniejszości narodowych, liczy ok. 10-12 tys. osób i podobnie jak wszystkie mniejszości od 1995 r. ma swoje samorządy, co jest prawdziwym unikiem w świecie.

W 1996 r. Polonia węgierska obrała sobie patrona, którym został znakomity król węgierski Władysław (1077-1095) wyniesiony do grona świętych w niespełna sto lat po jego śmierci (1192 r.). Syn Béla I i córki polskiego króla Mieszka II – Adelajdy, urodził się w Polsce i tam też spędził swoje dzieciństwo.

Właśnie dzień Władysława 27 czerwca jest świętem węgierskiej Polonii, obchodzonym rokrocznie od 1996 r., a organizowanym przez Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej. W dniu tym tradycyjnie już wręczane są nagrody polonijne przyznawane najbardziej zasłużonym dla sprawy polskiej na Węgrzech osobom i organizacjom. Wśród dotychczasowych laureatów Nagrody Świętego Władysława

były m.in. obie polskie organizacje, a więc Stowarzyszenie Bema i Św. Wojciecha, Kościół Polski, który od dziesięciu lat jest Polską Parafią Personalną na Węgrzech i dr József Antall senior (pośmiertnie), znany ze swej działalności na rzecz Polaków w czasie II wojny światowej. W tym roku natomiast również pośmiertnie nagrodę tę – medal i 100 tys. Ft – otrzymał

ks. Béla Varga, znakomity węgierski polityk, a jednocześnie proboszcz kościoła katolickiego w Balatonboglár, gdzie – i za jego to właśnie sprawą – w czasie II wojny światowej działało legalne gimnazjum polskie. Nagrodę odebrał obecny proboszcz parafii w Balatonboglár, również wielki przyjaciel Polski i Polaków, ks. Ferenc Szöllösy z przeznaczeniem na potrzeby tamtejszego kościoła.

Trzy nagrody „Za zasługi dla Polonii węgierskiej” otrzymali: długoletnia działaczka Stowarzyszenia Bema – Aldona Héjj, pielęgnująca polskość we wsi István-major Valéria Greskoné Bubenko, której przodkowie przybyli w początkach XVIII wieku z Galicji do nie istniejącej już dziś wioski Derenk (swą nagrodę pieniężną w wysokości 30 tys. Ft przekazała na remont kościółka w Istvánmajor), rodzina Priszlerów – Stanisława i György oraz dwaj synowie, Fülöp i Márton.

Tegoroczne obchody Święta Polonii na Węgrzech były trochę nietypowe bo trwały kilka dni. 14 czerwca w Domu Kultury im. Istvána Putakiego w X dzielnicy Budapesztu, a więc historycznie najbardziej polskiej dzielnicy węgierskiej stolicy, otwarta została wystawa fotograficzna „Poznań – Budapeszt '56” prezentująca wydarzenia sprzed 45 laty. Kontynuacją była uroczysta



Coś dla ducha...



...i dla ciała



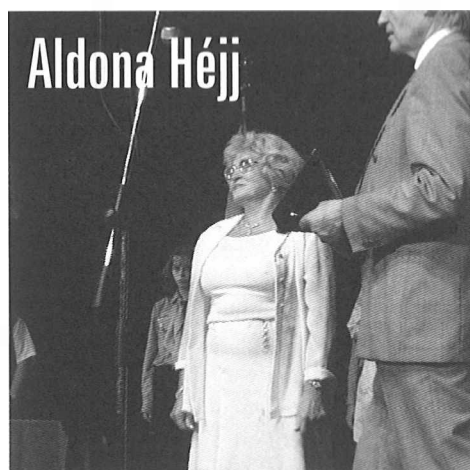
Msza Święta w Polskim Kościele p/w. Najświętszej Marii Wspomożycielki w dniu 24 czerwca celebrowana przez ks. proboszcza Zbigniewa Czerniaka i przybyłego z Polski ks. Ryszarda Bucholca. Wzięli w niej udział nie tylko węgierscy polonusi, ale także uczestnicy roboczego spotkania przedstawicieli organizacji polskich z krajów Europy Środkowej i Południowej, oraz dzieci polskie z Białorusi, które w tym czasie spędzały akurat wakacje w Domu Polskim.

Centralne uroczystości odbyły się 30 czerwca, a zainaugurował je program pn. „otwarte drzwi”, czym OSMF chciał zasymulować, iż otwarł swoje podwoje dla szerokiej publiczności. Najliczniej przybyli doń potomkowie mieszkańców Derenku, rozsiani po różnych wsiach w okolicach Miskolca. W Muzeum Polaków na Węgrzech otwarto stałą wystawę „Wiekowe tradycje polskie na Węgrzech”. Następnie piękny występ dały mażonетки z Opola, którym towarzyszyła orkiestra dęta. Nie-

zwykle widowiskowy był przemarsz zebranych do znajdującego się kilka ulic dalej Domu Kultury im. Patakyego. Na czele tego korowodu szli polscy legionieści z polskim sztandarem, za nimi wspomniana już orkiestra i mażonетки, które oczarowywały licznie zgromadzonych mieszkańców dzielnic ciekawym pokazem tanecznym, a zamknęli go uczestnicy spotkania.

W sali teatralnej Domu Kultury, po odegraniu hymnów państwowych Polski i Węgier i powitaniu zebranych gości, wśród których Senat RP reprezentowała senator Anna Bogucka-Skowrońska, a Ambasadę RP Radca Roman Kowalski i kierownik Wydziału Konsularnego Teresa Notz, Polonia węgierska jako pierwsza wśród mniejszości narodowych na Węgrzech otrzymała Sztandar Milenijny. Przekazał go na ręce przewodniczącego OSMF podsekretarz stanu d/s zbiorów publicznych i kultury w Ministerstwie Dziedzictwa Kultury Narodowej RW dr István Ecsedy. Matką chrzestną sztandaru, którego poświęcenia dokonał ks. Zbigniew Czerniak została zasłużona działaczka polonijna, Julia Koziorowska. Następnie przekazane zostały wspomniane już wyżej nagrody polonijne. Spotkanie zakończył występ zespołu ludowego z Koniakowa koło Bielej.

A.Kor.



■ Wśród tegorocznych laureatów nagród „Za zasługi dla Polonii węgierskiej”, wręczanych z okazji święta Polonii, znalazła się znana powszechnie w środowiskach polonijnych wieloletnia działaczka naszego Stowarzyszenia – Aldona Héjj.

– Jestem naprawdę usatysfakcjonowana, że i nasze środowisko, dla którego pracowałam i pracuję, po tylu wreszcie latach zauważyło i oceniło moją pracę. Dziękuję więc wszystkim tym, którzy wysunęli moją kandydaturę i ją poparli. Nie jest to moja pierwsza nagroda i odznaczenie za pracę na rzecz Polonii i Polaków na Węgrzech.

Jeszcze na początku lat 80. otrzymałam m.in. z węgierskiego Ministerstwa Kultury odznaczenie „Za pracę na polu kultury i oświaty publicznej”, a z Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” – „Za wybitne osiągnięcia w dziele umacniania patriotycznej więzi z Macierzą”.

W 1983 r. z okazji 30-lecia powstania Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech Rada Państwa PRL przyznała mi Srebrny Krzyż Zasługi. Bardzo sobie cenię Odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, którą wręczono mi na uroczystości jubileuszowej 40-lecia Bema, a przyznaną przez Ministra Kultury i Sztuki RP. Przed rokiem natomiast uhonorowano mnie medalem „Tysiąc lat przyjaźni polsko-węgierskiej”.

Naturalnie, nigdy nie pracowałam dla nagrody czy medalu, ale jest to na pewno przyjemne, jeśli ktoś nie tylko dostrzega, ale i dobrze ocenia moją pracę. Dla przypomnienia powiem, że członkiem Stowarzyszenia jestem od 1968 r. W tym czasie dwukrotnie pełniłam funkcję wiceprezesa, w latach 1990-1994 prezesa i obecnie znów jestem członkiem zarządu, a ponadto przewodniczącą Samorządu Mniejszości Polskiej w XIII dzielnicy. Dzięki temu

bardziej mogę pomagać „Bemowi” i niektóre imprezy robimy razem. I to chyba wszystkim wychodzi na dobre.

Ponieważ jestem matką dzisiaj dorosłych już trzech synów, dlatego zawsze sprawą niezmiernie ważną dla mnie była i jest praca z dziećmi i młodzieżą. Podczas mojej prezesury powstały nie tylko oddziały Stowarzyszenia w terenie, ale i tzw. szkoły niedzielne.

Wielu byłych uczniów tych szkółek studiowało lub studiuje w Polsce, czy też na polonistyce w Budapeszcie. Może i spośród nich wywodzić się będą w przyszłości także tłumacze literatury. A mówię to dlatego, że jeden z moich synów – Botond, który jako małe dziecko chodził niegdyś do „Bema” jeszcze na zajęcia prowadzone przeze mnie, dzisiaj jest w Polsce nie tylko tłumaczem rządowym, ale właśnie w jego przekładzie (na polski!) ukazała się już druga książka. Autorem ostatniej jest Janos Tischler, a jej polski tytuł brzmi: „I do szabli... kontakty polsko-węgierskie od 1956 r.”. I to jest dla mnie „największym” odznaczeniem.

Jeszcze raz serdecznie gratulujemy nagrody i odznaczenia!

A.N

Z wizytą u polonusów w Győr korzystając z zaproszenia

Od przewodniczącej SMP w Győr Marli Broś otrzymaliśmy zaproszenie na zorganizowany w wiosce Kópháza I Dzień Narodowości mniejszości działających na terenie tego województwa. Skorzystaliśmy z niego chętnie, tym bardziej, że redakcyjnej poczty nie zalewają bynajmniej tego rodzaju zaproszenia.



Kapela z Łużny w komplecie



■ W Kópházie doszło do spotkania Chorwatów, Niemców, Romów, Słowenów, Polaków i Greków. Każda z tych narodowości przygotowała 1-2 plansze dla wspólnej wystawy i zapoznała z własną muzyką ludową.

Polski folklor zaprezentował zaproszony przez SMP Zespół Ludowy z Łużny.

Idea takich spotkań jest jak najbardziej słuszna. Pozwalają one na bliższe wzajemne poznanie, obcowanie z kulturą mieszkańców w tym samym kraju narodowości, nawiązywanie kontaktów i ewentualnie współpracy. Według mojej obserwacji jednak spotkanie w Kópházie – może dlatego, że trwało tylko kilka godzin i wszyscy w tym krótkim czasie chcieli pokazać jak najwięcej – nie dało możliwości kontaktów bardziej bezpośrednich, i jakby przekazując jeden ze stopni nawiązywania kontaktów, nie stworzyło tła, na którym można osadzić odbierane wartości kulturowe. Ale trzeba też widzieć, że było to pierwsze tego rodzaju spotkanie i można żywić nadzieję,

iż w przyszłości, przybyłe nam mniejszości będą miały więcej czasu na bezpośrednie rozmowy. Ponadto wypełnienie idei byłoby bardziej pełne, gdyby kulturę poszczególnych narodowości prezentowały zespoły mniejszościowe, dające dowód pielęgnowania tej kultury we własnym środowisku. Pobyt w Kópházie wykorzystaliśmy też dla zasięgnięcia informacji o działalności Polonii w Győr.

SMP zakasał rękawy

SMP w Győr powstał w II kadencji samorządów mniejszościowych. O podejmowanych inicjatywach poinformowała nas wiceprzewodnicząca Jolanta Rovács Gáborné.

GP: – Jak liczna jest Polonia w woj. Győr-Ménfő-Sopron?

JRG: – Nie ma dokładnych danych, ale szacuje się ją na ok. 300 osób.

GP: – Co oferuje im SMP?

JRG: – SMP jest jakby urzędem i za

zadanie ma koordynowanie działań na rzecz mniejszości, zabezpieczanie odpowiednich środków pozyskiwanych częściowo z budżetu, częściowo w drodze konkursów, i oczywiście wyzwalania i podejmowania różnych inicjatyw. W działaniach na rzecz Polonii staramy się ściśle współpracować z organizacjami społecznymi, w naszym przypadku ze Stowarzyszeniem Kulturalnym im. J. Sobieskiego. Wspólnie więc organizujemy spotkania polonijne jak „Juleczko wielkanocne”, opłatek bożonarodzeniowy, wycieczki – ostatnio do Wrocławia i Wiednia – upamiętnianie polskich miejsc pamięci, np. składanie wieńców na grobach polskich żołnierzy na tutejszym cmentarzu itp. SMP stawia sobie za zadanie także kształtowanie wizerunku Polski w tutejszym społeczeństwie. Temu służą na przykład Dni Polskie, organizowane w tym roku po raz drugi w pierwszej połowie października. Podczas ich trwania zapoznajemy Węgrów z naszą kulturą, możliwościami współpracy gospodarczej, prezentujemy bogatą ofertę turystyczną. Po ubiegłorocznych Dniach wszyscy w Győr znają już dobrze sygnał mariacki, którym otwieramy cały cykl. Dla mieszkańców naszego miasta słowo „bigos” nie jest już obce, każdy wie, co się za nim kryje. A całość kończymy wspólnym balem.

GP: – Jak układa się współpraca z instytucjami i organizacjami stolicy i władzami województwa?

JRG: – Mówiąc krótko, bardzo dobrze. Cenimy sobie pomoc jakiej udzielają nam w realizacji przedsięwzięć Wydziały Konsularny i Ekonomiczno-Handlowy Ambasady, Polski Ośrodek Informacji Turystycznej, osobiście pani Erika Bakonyi. Bez ich pomocy trudno byłoby o sukces Dni Polskich. Z władzami lokalnymi też mamy dobre układy. Wynika to chyba stąd, że tu Polacy tak naprawdę nie są traktowani jako mniejszość, mimo odczucie, że jeste-

my dla Węgrów „swoi”, a to znaczy wiele w szybkim znajdowaniu rozwiązań dla stawianych spraw.

GP: – O wszystkim mówi Pani w superlatywach. Do Budapesztu doszły słuchy o pewnych konfliktach wewnątrz SMP...

JRG: – Spory wynikają wszędzie, nawet w Parlamencie. Nie to jest najważniejsze. Istotne, byśmy potrafili dyskutować, iść na kompromis i dochodzić do rozwiązań zadowalających strony konfliktu, a przede wszystkim służących interesom tutejszej Polonii. Sporów mogłoby być mniej, gdybyśmy potrafili wyzbyć się też pewnych „negatywnych cech narodowych”. Tutejsze spory jednak znajdują rozwiązania i możemy skutecznie działać, a to jest najważniejsze.

GP: – Powróćmy do Stowarzyszenia im. J. Sobieskiego. Czy jego powstanie oznacza likwidację Oddziału PSK im. J. Bema?

JRG: – Tutejsza Polonia postanowiła założyć własne Stowarzyszenie. Znalazło się w nim dużo młodzieży. Osobiście też jestem jego członkiem. Nie byłem obecna przy jego założeniu, ale też nic mi nie wiadomo, by formalnie nastąpiło wystąpienie z Bema. Więcej na pewno powie Panu na ten temat prezes PSK im. J. Sobieskiego, Lidia Bende.

czenia się od Bema i stworzenie własnej, samodzielnej organizacji. Argumenty były racjonalne. Budapeszt jest daleko, dojazdy kosztowne, rozliczenia skomplikowane itd. Stowarzyszenie znalazło swą stałą siedzibę przy SMP. Znalazło się miejsce na bibliotekę. SMP udziela pomocy finansowej dla organizowania życia klubowego, spotkań, łoży na rozwój biblioteki. Stowarzyszenie liczy 30 aktywnych członków, dla których organizuje wycieczki, prenumeruje polską prasę, organizuje projekcje polskich filmów. Zapraszamy polskich wyko-



nawców. Ania Németh prowadzi zajęcia z dziećmi, choć prawdą jest, że jest ich mało, za mało. Nowa emigracja dociera do nas dopiero po jakimś czasie. Tak zresztą było i ze mną – dodała.

Również Stowarzyszenie włącza się do organizacji Dni Polskich w Győr. Jest organizatorem Turnieju Szachowego im. Przepiórki. Turniej nosi jego imię, gdyż to on właśnie przed laty zwyciężył w Turnieju Szachowym w Győr mając za przeciwników wielu znakomitych szachistów węgierskich.

Za ciekawą inicjatywę Stowarzyszenia należy uznać zorganizowanie kursu języka węgierskiego. Zdaniem pani Lidii, żyjącej na Węgrzech Polacy nauczyli się co prawda języka węgierskiego, posługują się nim na co dzień, ale często stosowana gramatyka pozostawia wiele do życzenia. Stąd pomysł kursu.

Są warunki – warto działać

W drodze powrotnej do Budapesztu zatrzymaliśmy się w Győr by obejrzeć siedzibę SMP i zarazem siedzibę PSK im. J. Sobieskiego. Oprowadziła nas po nich przewodnicząca SMP, Maria Bros. Lokal znajduje się w samym centrum, na drugim piętrze zabytkowej kamieniczki. Jest tu duża sala prelekcyjna, dwa pomieszczenia biurowe, mała biblioteka, zaplecze gospodarcze i sanitarne oraz pokój gościnny z natryskiem. Na potrzeby tutejszej Polonii w sam raz. Gospodyni pokazując nam lokal mówiła o nim jak o wielkiej zdobyczy, której nie chciałaby utracić. Z tonu jej wypowiedzi dało się wyczuć, że istnieje tu jakiś konflikt. Maria Bros omijała temat, jednak jej słowa, iż za swój obowiązek uważa kontynuowanie pracy na rzecz Polonii tego regionu, pracy zapoczątkowanej przez Alinę Kozińską, i podporządkowanie temu wszystkich innych spraw, dało mi do zrozumienia, że nie wszystko układa się tu idealnie. Z przeprowadzonych rozmów można jednak wnioskować, że konflikt – jeżeli taki jest – zostanie rozwiązany, bo wymagają tego racje tutejszego środowiska, a lokalni działacze to właśnie chcą mieć na względzie.

tekst: Jerzy Królikowski,
zdjęcia: Krzysztof Ducki

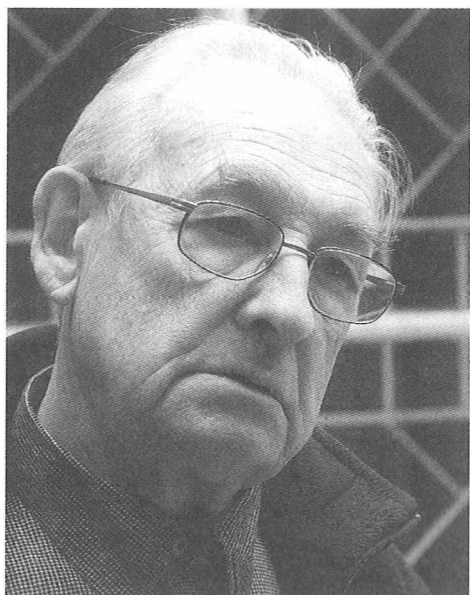


Oddział Bema – jest czy nie ma?

Na to pytanie energiczna Lidia Bende tak zareagowała: – Zorganizowanie tutejszej Polonii wiąże się jak najbardziej ze Stowarzyszeniem Bema, w Győr powstał swego czasu jego oddział. Wiele w tym względzie zrobiła wówczas Alina Kozińska i przewodnicząca Urszula Kollár. Na jednym z posiedzeń padła propozycja odłą-



Przez scenę przewinęły się wszystkie mniejszości



WAJDA NA DUNIE

■ Od 30 września telewizja satelitarna DUNA prezentować będzie dorobek Andrzeja Wajdy. Cykl rozpocznie wieczór polski, w ramach którego wyemitowany zostanie wywiad z kompozytorem, wielokrotnym współtwórcą muzyki filmowej Wojciechem Kilarzem oraz jego najnowszy utwór: *Missa pro pace*. Każda następna projekcja w trakcie 10-odcinkowego cyklu będzie poprzedzona wstępem Andrzeja Wajdy. Widzowie zobaczą między innymi *Popiół i diament*, *Dantona*, *Kronikę wypadków miłosnych*, *Pana Tadeusza* i nową wersję *Ziemi obiecanej*.

■ We wrześniu otwarto w Galerii Platan wystawę prac fotograficznych jednego z najbardziej intrygujących grafików średniego pokolenia, Litwina, żyjącego w Polsce, Stasysa Eidrigeviciusa. Jego twórczość w dziedzinie plakatu, ilustracji i malarstwa pełna zaskakujących metafor jest niezwykle wysoko ceniona zarówno przez krytyków, jak i odbiorców sztuki na całym świecie. Stasys, podobnie jak ongiś Celnik Rousseaux, stworzył w swych pracach intymny świat otoczony tajemniczą, baśniową atmosferą, w którym istnieją jego bezgłośni bohaterowie o charakterystycznych, melancholijnych oczach.

Eidrigevicius na stałe przyjechał do Polski w 1980 roku i przez wiele lat legitymował się jedynie paszportem beznarodowca. Trwało to tak aż do lat 90. kiedy przyznano mu obywatelstwo polskie. Języka polskiego, jak sam twierdzi, nauczył się korzystając jedynie z najprostszych rozmówek polsko-rosyjskich.

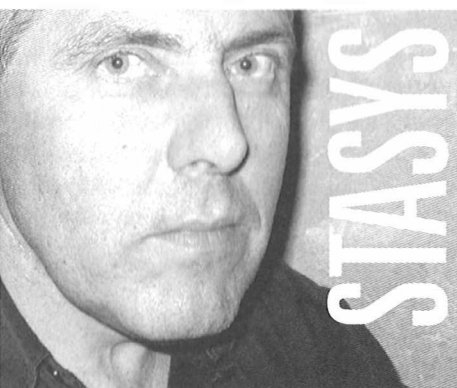
– Polacy byli dla mnie gościnni i mili, no, ale czasem trzeba było być gruboskórnym

CRACOVIA EXPRESS – CENTRUM



■ Zrodzona przed co najmniej ćwierćwieczem idea powołania do życia samodzielnej węgierskiej placówki kulturalnej w Krakowie doczekała się realizacji w praktyce. Sukces programu „Barwy Węgier”, prezentowanego w wyniesionym przez Radę Europy do miana stolicy kulturalnej kontynentu podwawelskim grodzie ostatecznie przesądził o powołaniu do życia Polsko-Węgierskiej Fundacji CRACOVIA EXPRESS, która za cel wytyczyła sobie stworzenie Węgierskiego Centrum Kulturalnego. I stało się. 7 września br. przy ul. Brackiej 15 dokonano oficjalnego otwarcia Centrum, którego dyrektor Patricia Pászt za-

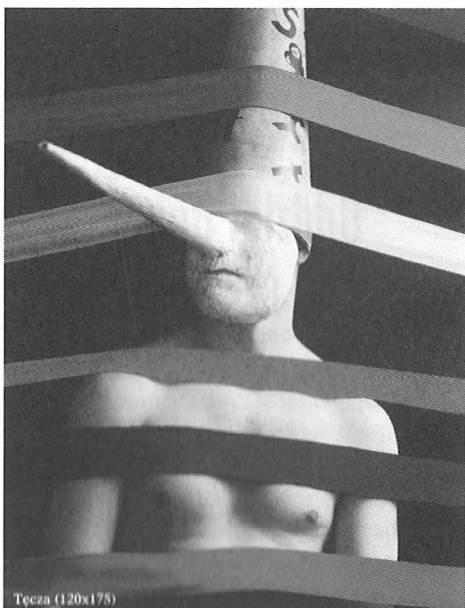
sygnalizowała bogaty program działania na rok przyszły. Figuruje w nim m.in.: prezentacja najnowszej plastyki węgierskiej, są przewidziane Dni Muzyki Współczesnej, sympozja literackie i promocje literatury, spotkania teatralne i filmowe. Nowa placówka jeszcze w tym roku zorganizuje spotkanie dziennikarzy, politologów i socjologów z Polski, Węgier i Czech nt. Roli mediów tego regionu w drodze do wspólnej Europy, będzie Gielda Teatralna teatrów ruchu, pokaz najlepszych węgierskich filmów animowanych lat 90. i przegląd filmów ostatnich lat w cyklu I. Węgierska Jesień Filmowa. Życzymy sukcesów!



– tak Stasys wspomina pierwsze lata pobytu w Polsce. Korzystając z obecności artysty na wernisażu dowiedzieliśmy się także, że wbrew powszechnym opiniom, swych inspiracji i natchnienia nie czerpie z marzeń sennych. – Już dawno nic nie śniłem, choć raz miałem tak piękny i metafizyczny sen, że do dziś nie mogę się wyzwolić z jego czarownego wpływu.

Obecna wystawa fotografii, której „premiery” odbyła się w lipcu br. w galerii na Mazowieckiej w Warszawie, na pewno jest pewnym zaskoczeniem dla tych, którzy

znają dotychczasowy dorobek Eidrigeviciusa, preferującego raczej tradycyjne techniki warsztatu. Nikogo jednak nie zdziwi, że i w tej nowej narracji prezentowanej w Budapeszcie Stasys pozostał sobą i niezmiennie rozpoznawalny jest jego styl. (...)



Tęcza (120x175)

IX Światowe Forum Mediów Polonijnych



Wścibscy żurnaliści?... i tak być powinno

■ Nawet najwięksi optymiści nie przewidywali, że ta międzynarodowa impreza zorganizowana po raz pierwszy w 1993 r. w Tarnowie przez Wojewódzki Ośrodek Kultury nie tylko przetrwa tyle lat, ale z roku na rok cieszyć się będzie coraz większą popularnością wśród naszych rodaków zamieszkających w różnych zakątkach kuli ziemskiej. Mowa tu o Światowym Forum Mediów Polonijnych, które przez pierwsze dwa lata odbywało się pod nazwą Światowego Forum Prasy Polonijnej. W tym roku ponad 150 dziennikarzy polonijnych z różnych krajów świata spotkało się w Tarnowie po raz dziewiąty, a po raz pierwszy w trzecim tysiącleciu. Nie ma już co prawda ani pierwszego organizatora Forum, ani jego następcy – Tarnowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego, pozostała natomiast trójka ludzi: Stanisław Lis, Małgorzata Sajdak i Jolanta Kwiek, którzy od samego początku nieustrudzenie pracują przy jego organizacji, obecnie w ramach powołanego w 1999 r. przez Stanisława Lisę Małopolskiego Forum Współpracy z Polonią. Na pewno najważniejszą dla nich sprawą jest nie tylko pozyskiwanie sponsorów, ale i opracowanie koncepcji kolejnego spotkania. I trzeba przyznać, że w pełni im się to udaje. Z każdego Forum dziennikarze wyjeżdżają wzbogaceni o nowe wiadomości na temat różnych regionów Polski, o nowe spotkania z przedstawicielami władz różnych województw, miast, gmin, a także władz centralnych. No i, co nie jest bez znaczenia, na temat Polonii i ludzi polskiego pochodzenia w różnych krajach świata. I coraz bardziej

zachwyceni Polską, będącą krajem rodzinnym wielu ich czytelników, widzów telewizyjnych czy słuchaczy radiowych. Dzięki właśnie tym spotkaniom o naszej węgierskiej Polonii wiedzą czytelnicy wielu czasopism polonijnych w USA i Kanadzie, Brazylii, Argentynie, Peru, Australii, a nawet Republice Południowej Afryki, Japonii, Egipcie, Gruzji, nie wspominając już o Europie. A i my będziemy się starali przedstawiać Polonie innych krajów. Uczestnicy tegorocznego, trwającego od 4 do 10 września Forum, w otwarciu którego wzięła udział, nie po raz pierwszy w ich historii, marszałek Senatu RP, prof. dr Alicja Grzeškowiak w Tarnowie spotkali się m.in. z władzami województwa małopolskiego i miasta Tarnowa oraz niektórymi przedstawicielami oficjalnych sponsorów Forum.

W Kielcach, które w przyszłym roku podjęły się organizacji X jubileuszowego Forum doszło do krótkiego spotkania z władzami województwa świętokrzyskiego i miasta Kielc. Prezentacji Łodzi i województwa łódzkiego dokonali: wojewoda łódzki, prezydent miasta i wicemarszałek województwa łódzkiego. W Łodzi dziennikarze wzięli udział w warsztatach dziennikarskich, odwiedzili TV Łódź, Polskie Radio Łódź i redakcję „Dziennika Łódzkiego”. W Warszawie natomiast spotkali się w siedzibie Senatu z Marszałkiem Senatu RP i Senacką Komisją Spraw Emigracji i Polaków za Granicą. (Referat marszałka Senatu RP będący podsumowaniem czteroletniej działalności Senatu zamieścimy w następnym numerze).

Poza udziałem w oficjalnych spotkaniach, rozmowach z przedstawicielami władz dziennikarze mieli okazję właściwie po raz pierwszy zwiedzić pod kierunkiem znakomitych przewodników Muzeum Diecezjalne, Rynek i inne zabytkowe miejsca w Tarnowie, uczestniczyć w odprawionej w Katedrze uroczystej Mszy św., celebrowanej przez J.E. biskupa tarnowskiego – Wiktora Skworca, a także w pięknym recitalu arii operowych i operetkowych w wykonaniu znakomitych artystów krakowskich. W Kielcach obejrzeni świetny spektakl Kieleckiego Teatru Tańca „Dla Ciebie Panie”, z kolei w Łodzi wzięli udział w odsłonięciu „Kufra Reymonta” wg pomysłodawcy „Galerii Wielkich Łódzian” Marcela Szytemchelma. W bogatym programie Forum było też m.in. zwiedzenie Arboretum i Alpinarium w Rogowie, pałacu w Nieborowie, Muzeum w Łowiczu, udział w widowisku folklorystycznym „Wesele Łowickie” i w Lipcach Reymontowskich obejrzenie „Wesela Boryny” w wykonaniu tamtejszego zespołu folklorystycznego. W koszarach 25 Brygady Kawalerii Powietrznej w Glińniku, specjalnie dla gości polonijnych przybyłych z różnych krajów świata, odbyły się czasami mrozące krew w żyłach, zwłaszcza pań, pokazy sprawności żołnierzy tejże brygady.

Podsumowując obecne Forum można powiedzieć, że było ono niezwykle bogate w wydarzenia i że dostarczyło wielu interesujących tematów dziennikarzom polonijnym. Będziemy je wykorzystywać i na łamach naszego periodyku.

(A.Kor.)

Droga BEMA przez Węgry (4)



Pomnik Bema i Petőfi w Verpelét.



Tym odcinkiem kończymy opracowanie przygotowane w oparciu o książkę dr. Istvána Kovácsa „Tak żył Bem” dla uczczenia 150 rocznicy śmierci patrona naszego Stowarzyszenia.

Wojskowe sukcesy w Mołdawii i klęska pod Segesvárem

■ Z nieoczekiwaną przez nikogo interwencją w Mołdawii Bem wiązał nadzieję, że uda mu się zbuntować Rumunów niezadowolonych ze stacjonowania tam wojsk, a ewentualne powstanie zwiąże na jakiś czas siły wroga. „Ekspedycja” mimo sukcesów wojennych nielicznych przecież oddziałów nie odniosła oczekiwanego skutku. Rumuni pozostali bierni i Bem już 25 lipca ruszył z powrotem do Siedmiogrodu.

Od czasu włączenia się do wojny wojsk carskich celem i zadaniem było też uniemożliwienie marszu wojsk nieprzyjaciela na Wielką Nizinę Węgierską. Bem zapewnił jak dotąd osłonę dla rządu działającego w Aradzie i Segedynie. I choć Lüderson miał już przyzwolenie Paszkiewicza do wymarszu na Nizinę Węgierską zwycięstwa Bema i wieści o wyprawie do Mołdawii zmusiły go do zatrzymania się na Ziemi Seklerów. Wszystkie siły skoncentrował przeciwko Bemowi... i ruszył pod Segesvár.

Nie chcąc osłabiać obrony Marosvásárhely Bem zabral stąd ze sobą tylko nieco konnicy, połączył się w drodze z pozostałościami

dywizji nagyszebenyskiej i innymi przywołanymi oddziałami. Udało się mu zebrać ogółem 3700 ludzi i 14 armat. Polski wódz liczył na to, że rychło dołączą też przywołane oddziały Farkasa i Dobaya. Według jego obliczeń, miał przeciwstawić Lüdersonowi 8000 zbrojnych.

Plany się nie spełniły. Wojska Dobaya zostały rozbite przez oddziały Dycka, a i z tych, którymi dysponował musiał pośłać jedną chorągiew dla wspomnienia Gála. Zostało mu wszystkiego 2400 żołnierzy. Nie byłoby tragedii gdyby na czas dotarły wojska Farkasa Keménya. Na nie liczył bezsprzecznie. Bez nich nie podjąłby walki z czterokrotnie liczniejszym wrogiem. Z przybyciem Keménya liczył się też Lüderson. I to na tyle, że większość swych szeregów ustawił od strony drogi do Marosvásárhely... Częściowo temu można przypisać, iż jeszcze w godzinach wcześniej południowych Węgrzy mieli odczucie, iż zwyciężą... Po trzeciej jednak Lüderson doszedł do wniosku, że od strony Marosvásárhely nie ma zagrożenia i zaczął wysyłać na pole walki coraz to nowe posiłki. Bem około piątej ustawił ponownie do ataku szyki zdziesiątkowanych oddziałów, ale jak miało pokonać dziesięć kampanii honwędów wielokrotnie silniejszego wroga? Zamiast do ataku Madziarzy ruszyli do ucieczki. Lüderson zarządził atak na całej linii. Uciekających honwędów zaatakowali lansjerzy i kozacy. 1300 węgierskich żołnierzy zginęło lub odniosło poważne rany, około pół tysiąca popadło w niewolę...

Wśród uciekających był i sam Bem. Jego wóz w rozpędzie się wywrócił i wraz z kasą

trafił w ręce nieprzyjaciela. On sam wpadł w przydrożne gąszcz i udawał zabitego. Wieczorem odnaleźli go husarzy Vilmosa i odtransportowali do Székelykereszturu. Bez wieści zaginął natomiast jego adjutant, młody przyjaciel Sándor Petőfi.

Raz jeszcze: kierunek Nagyszeben

Po bitwie pod Segesvárem zdawało się, że opanowanie Ziemi Seklerskiej przez nieprzyjaciela jest kwestią kilku dni. 1 sierpnia Clam-Gallas zadał ciężkie straty dywizji seklerskiej i zajął Csíkszeredę. Grotenhjelm parł w stronę Marosvásárhely żeby wspólnie z Lüdersonem okrążyć Bema. Zajął on stolicę regionu, ale Bem już tu nie zastał. Zameldował o tym Lüdersonowi, dla którego było jasne, że szeregi honwędów ruszyły do Nagyszeben. Ruszył zatem za nimi.

Bem miał dwa dni przewagi. Ponownie w ciągu kilku godzin z dywizji kolozsvarskiej, pozostałości dywizji beszterceńskiej i zachowanych oddziałów spod Segesváru uformował nowe siły... i dał rozkaz: kierunek Nagyszeben.

Już następnego dnia przyszło mu walczyć z wojskami Hasforda pod Nagycsürem. Tu Bem miał przewagę. Dysponował 8000 żołnierzy i 14 armatami wobec 5000 szeregów carskich. Bitwa zaczęła się o drugiej a już wieczorem oddziały Hasforda gnały w stronę Nagytalmács, ponosząc straty 350 żołnierzy. Straty mogły być większe, ale węgierska konnica nie stanęła na wysokości zadania...

Po tej bitwie Bem koncentrował się na starciu z trzonem wojsk Lüdersona, zakładając, że dojdzie do niej za dwa dni. Ponaglał szeregi Steina, gdyż tylko wraz z nimi mógł wyprowadzić na pole walki 11300 żołnierzy. Posiłki Steina jednak nie nadchodziły. Mimo ich braku podjął starcie z Lüdersonem, za co jemu współcześni, ale i historycy obarczyli go brakiem odpowiedzialności. Prowadzona na dwa fronty bitwa zakończyła się klęską.

Spotkanie z Dembińskim

Następnego dnia Bem spotkał Steina w Szászsebes, który usprawiedliwiał się, że rozkaz otrzymał w godzinach starcia pod Nagycsürem i właśnie szykował się do wymarszu. Został mu też przekazany list od Kossutha, w którym ten donosi, że mianował go naczelnym wodzem wojsk węgierskich i prosi o zajęcie nowego stanowiska... W Lugos Bem dowiadyuje się, że Dembiński z 55-tysięczną armią południową wycofuje się przed cesarskimi wojskami Haynau



w stronę Temesváru. Przebieg spotkania z Bemem Dembiński tak oto zanotował:

Ja: Generale, gratuluję Panu licznych zwycięstw i sukcesów. Może być Pan szczęśliwy, że był Pan z dala od siedziby rządu i nie musiał się z Panami udierać! **Bem:** No no, ja bym im nie ulegał.

Ja: Generale, w Siedmiogrodzie nie ma już Moskali?

Bem: Są, więcej ich niż kiedykolwiek!

Ja: To na Boga, co Pan tu porabia, ile oddziałów Pan przyprowadza z sobą?

Bem: Ile oddziałów przyprowadzam z sobą? Ani jednego!

Ja: To tym bardziej nie rozumię, co Pana tu sprowadza!

Bem: No cóż – Kossuth mianował mnie wodzem naczelnym, przybywam po to, by przejąć dowództwo.

W pierwszej chwili – przyznam – zaskoczyła mnie ta odpowiedź, ale wnet objąłem Bema ręką: „Przyjacielu, dziękuję, że zdejmiesz ten ciężar z mych barków!”

Dembiński proponował Bemowi kilkudniowy odpoczynek, a przecież mógł przypuszczać, że w tym czasie Haynau nie da spokoju, a przybywające do Aradu (Oradea) szeregi Görgeya znajdują się w kleszczach Rüdigera i Haynau... 9 sierpnia była jeszcze sposobność – za cenę mniejszego starcia – ruszyć do Aradu; za zaprzepaszczenie tej szansy Bem otrzymał poważne wyrzuty. Bo to też zaważyło na klęsce pod Temesvárem. Do klęski też przyczynił się i inny czynnik. Do czasu powrotu z drogi na Lugos wozów z amunicją artyleria węgierska strzelała słabym ogniem. Na dodatek Bem spadł z konia, wyskoczył mu obojczyk i zemdlak. Pośród polskich i węgierskich dowódców nie znalazł się nikt, kto by był skłonny przejąć dowództwo.

Szeregi węgierskie zaczęły się wycofywać, a że czyniły to w sposób zorganizowany Haynau podejrzewał jakiś fortel. Ogień baterii węgierskich z drogi do Aradu spowodował odpowiedź artylerii cesarskiej, kierującej ogień na tyły. Padające gęsto pociski rozerwały cały szereg honwedów.

Wszyscy rzucili się do ucieczki. 55-tysięczna armia południowa – która tego dnia na placu bitwy pozostawiła nieliczne ofiary – rozprzeczła się, przestała istnieć. Haynau odniósł tanio ogromne zwycięstwo.

Gdy zgasła ostatnia nadzieja...

W Lugos udało się Bemowi zebrać z rozbitej armii wszystkiego 20-25 tysięcy żołnierzy. Kilka dni odpoczynku nie wystarczało też dla przywrócenia morale i dyscypliny. Pojawiły się trudności w wyżywieniu wojska. Dowiaduje się, że Kossuth przekazał już władzę Görgeyowi i jest w drodze do Turcji. Wysłał za nim kuriera i nakłania do pozostania na stanowisku, bo sprawa narodu nie jest jeszcze stracona.

16 sierpnia, będąc już w Pacset dowiaduje się też, że Görgey pod Világos skapitulował, złożył broń. Jeszcze tego samego dnia wydał rozkaz na dzień następny do wymarszu do Siedmiogrodu. Jednak pewna część wojska pod dowództwem Vécseya zdecydowała się poddać Rosjanom. Bem ruszył do Siedmiogrodu z 5-6-tysięcznym szeregiem.

Przyczółki Lüdersa były już pod Dévą. Upřednio, 12 sierpnia jego wojska rozbiły 6-tysięczne wojsko Steina i przekroczyły most w Piski. Tu też Lüders dowiaduje się, że Bem z sześciotysięczną załogą piechoty, półtoratysięczną załogą konnicy i 50 armatami ruszył pod Déwę. Wódz rosyjski wiedział też już o kapitulacji Görgeya i wysłał do Bema parlamentariusza wzywając Bema do kapitulacji.

Bem zapytał, jakie może postawić warunki. Kiedy nie otrzymał na to odpowiedzi, rzekł do rosyjskiego oficera: „Jak Pan widzi, ruszam do boju. Pana mogę odesłać już tylko z linii frontu.” Odniosło to skutek. Udało się uzgodnić z Lüdersem, że jeśli jego oddziały wycofają się do Piski, gotów jest wyrazić zgodę na 24-godzinne zawieszenie broni.

...Ważne żebyśmy się nie załamywali. Jedno drobne zwycięstwo i sprawy nabiorą



dobrego obrotu – tymi słowami pogrębiał swych oficerów na sztabowej naradzie. Obecni wykazywali optymizm i wiarę. Niestety, następnego dnia Bem zastał wojsko całkowicie rozbite. Nie ma wodza, który wskrzesiłby i poprowadził do zwycięstwa żołnierzy pozbawionych wiary. Zwrócił się do pułkownika Beke tymi słowami: – Powróciłem do Siedmiogrodu w nadziei, że uda się nam jeszcze odwrócić sprawę narodu. Nie można. Koniec. Nie jestem tu już potrzebny. Biorę łaskę i idę dalej. Pana upoważniam do negocjacji z Rosjanami o złożeniu broni. Cios jest straszliwy, ale nie wolno się załamywać. Tylko ten naród umiera, który nie chce żyć”.

Bem utykając podchodzi do wozu. Prawica, którą się wspiera na lasce, okaleczona została w bitwie pod Piski. W kieszeni ma dwa złote dukaty, tyle, ile miał gdy przybywał na Węgry. Ze sobą zabiera rany odniesione w Siedmiogrodzie i tu pozostawia za sobą legendę bohaterskich walk. Za dni kilka, 23 sierpnia przekracza granicę Turcji. W tej drodze towarzyszy mu kilkuset husarów i piechurów...

Opracował: Jerzy Królikowski

Jerzy Buzek w Balatonboglárze

■ Premier RP Jerzy Buzek w drodze na spotkanie premierów Grupy Wyszehradzkiej pod koniec sierpnia br. zatrzymał się na krótko w miejscowości Balatonboglár, gdzie złożył wieniec przy grobie Béli Vargi, oddając hołd zasłużonemu dla sprawy polskiej duchownemu i politykowi

w jednej osobie. A ponieważ z jego nazwiskiem wiąże się nieodłącznie stworzenie możliwości nauki podczas II wojny światowej najmłodszym polskim uchodźcom, uzasadnione zdają się być słowa powitania zacnego gościa wypowiedziane przez obecnego proboszcza Ferencza Szöllösię: „Witamy w byłej stolicy nauczania polskiego języka, stolicy przyjaźni polsko-węgierskiej”.

Niby moment, chwila, a przecież takie właśnie utrwalają się długo w pamięci.

(J.K.)

Ernest Niżałowski

NASZ STARY WIARUS



■ Ernest Niżałowski z dumą nosi polski mundur wojskowy, który otrzymał przed rokiem wraz z nominacją do stopnia porucznika. – To była dla mnie niezapomniana, wielka chwila – wspomina – kiedy po przeszło sześćdziesięciu latach znów mogłem założyć mundur. W 1999 r., z okazji 60. rocznicy wybuchu II wojny światowej sam prezydent RP Aleksander Kwaśniewski wręczył mi Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP. Jakże byłem wówczas szczęśliwy. Ale na pewno byłbym jeszcze szczęśliwszy, gdybym tę radość mógł podzielić ze swoją żoną, z którą przeżyłem w największej zgodzie i miłości 42 lata i gdyby mi zwrócono obywatelstwo polskie. Musiałem z niego zrezygnować w 1946 r. pracując w węgierskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. A moja matka, która była przecież rodowitą Węgierką i właściwie nigdy w Polsce nie mieszkała i nie znała języka polskiego, do końca swego życia miała z racji małżeństwa z mým ojcem Polakiem obywatelstwo polskie. Na marginesie dodam, że mama nie znała polskiego, ojciec dopiero w starszym wieku jako tako nauczył się węgierskiego, więc rodzice najczęściej ze sobą rozmawiali po niemiecku. Dlatego i my dobrze nauczyliśmy się tego języka.

– Panie Erneście, obchodzimy teraz 62. rocznicę najazdu wojsk hitlerowskich na Polskę. Okazało się wówczas, że Węgrzy wbrew oficjalnej polityce pozostali wiernymi przyjaciółmi Polaków i dzięki ich zde-

cydowanej postawie dziesiątki tysięcy Polaków, wojskowych i cywilnych już na początku wojny przeszło przez otwartą dla nich granicę z Węgrami, znajdując tu schronienie i wszelką pomoc. Pan natomiast, mieszkając na stałe w Budapeszcie wyruszył do Polski, aby tam walczyć z okupantem niemieckim. Dlaczego?

– Tu muszę się cofnąć do historii mojej rodziny. Urodziłem się na Węgrzech w 1915 r. jako jedno z czworga dzieci moich rodziców, z których, jak już wspominałem, ojciec był Polakiem, zaś matka – Mária Patka – Węgierką. Ojciec pochodził ze Lwowa, ale wychował się właściwie i skończył aerodynamikę w Wiedniu, dokąd jego matka (moja babcia) musiała wyjechać z dwoma synami w obawie przed aresztowaniem. Dziadek jako powstaniec został rozstrzelany. A że tam był stryj ojca, który był generałem armii austriackiej i szefem biura marszałka senatu, ojciec mógł ukończyć aerodynamikę na Politechnice w Wiedniu. Na zaproszenie węgierskiego szlachcica Paula Szapary, którego żona była Polką, przyjechał w 1908 r. do Budapesztu, aby tu budować samolot. Po wybuchu I wojny państwo skonfiskowało samolot wybudowany przez niego ojca, on sam natomiast dostał się do armii cesarsko-królewskiej i walczył we Włoszech w artylerii górskiej. Po wojnie powrócił do Budapesztu, ale aby utrzymać rodzinę musiał zmienić zawód na złotnika. (zmarł w 1945 r. już po zakończeniu II wojny światowej). Po ojcu cała nasza rodzina miała obywatelstwo polskie, nie znaliśmy natomiast prawie wcale języka polskiego. W szkole, zarówno podstawowej, jak i gimnazjum, które zresztą kończyłem eksternistycznie, poza naturalnie węgierskim nauczyłem się dobrze niemieckiego i francuskiego. Polskiego zaś zacząłem się uczyć właściwie jako skaut, bo trzeba wiedzieć, że po Światowym Zjeździe Skautów w Gödöllő w 1933 r. założyliśmy przy Kościele Polskim drużynę harcerską, którą opiekowała się 23 Warszawska Drużyna Harcerska. Od niej to w 1935 r. otrzymaliśmy sztandar. Z harcerzami jeździliśmy na obozy do Polski, m.in. do Pomiechówka, do Spały. Już wtedy dojrzało we mnie postanowienie, że po studiach (w 1936 r. skończyłem prawo cywilne) pojedę do Polski do wojska. W Warszawie, dokąd się zgłosiłem do Komisji Poborowej,

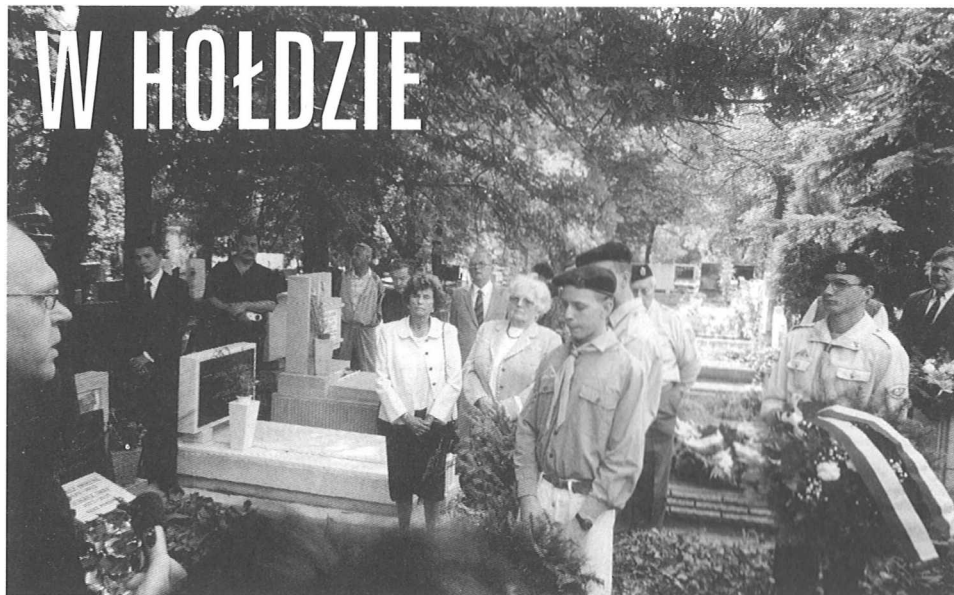
skierowano mnie do lotnictwa, zwłaszcza, że już na Węgrzech skończyłem kurs szybowcowy kat. C. Dostałem się do V Pułku Lotniczego w Lidzie, gdzie uzyskałem licencję pilota na samoloty RWD 8 i PWS 26. Stamtąd natomiast wysłano mnie do Dębina do Centrum Kształcenia Oficerów Lotnictwa. W wojsku wszyscy koledzy nazywali mnie Magyarem. Ale byli tacy, którzy uważali mnie za wariata lub szpiega, no bo jak inaczej można było wytłumaczyć fakt, że ktoś, kto nie musiał odbywać służby wojskowej, a ja przecież na stałe mieszkam za granicą, zgłosił się dobrowolnie do wojska. W 1938 r. dostałem skierowanie do rezerwy, a za dobre sprawowanie kordzika lotniczego i awans na podporucznika.

Kiedy w 1939 r. była mobilizacja do wojska, natychmiast zgłosiłem się do Ambasady RP, dostałem bilet i pojechałem do Warszawy. 2 września dostałem się do pułku w Warszawie, skąd przewieziono nas do Modlina. My jednak jako jednostka mieszana nie stacjonowaliśmy w twierdzy, lecz poza jej murami. Za udział w walkach w obronie Modlina dostałem Krzyż Walczących. 26 września zostaliśmy cofnięci do Warszawy, a 8 października wzięci do niewoli. Niemcy wywieźli nas do obozu w Marienburgu, skąd po 16 miesiącach udało mi się zbiec. W Wiedniu zgłosiłem się do Ambasady Węgierskiej, ale paszportu jako Polak nie dostałem. Musiałem więc przejść przez zieloną granicę. W Újfalu zostałem schwytany przez policję węgierską. Pozwolono mi dobrze wypocząć, najeść się, ale potem odstawiono do obozu wojskowego w Sárvárze. Na moją prośbę przeniesiono mnie do Budapesztu do 502. Węgierskiego Królewskiego Wojskowego Obozu dla Internowanych, skąd po dwóch tygodniach pozwolono mi zamieszkać w domu. Tylko raz w miesiącu przychodziłem po żołąd. W 1943 r. dostałem zezwolenie na pracę. Pracowałem w Biurze Repatriacyjnym przy ulicy Andrássy. Wielokrotnie spotykałem się, a nawet jeździłem z Józsefem Antallem seniorem, często rozmawiałem z ks. Bělą Vargą, znałem płk. Zoltána Baló. Kiedy wybuchło powstanie w Warszawie wysyłaliśmy tam dużo broni.

Po wkroczeniu Rosjan dwukrotnie próbowano mnie wysłać na Syberię, ale Bóg czuwał nade mną. Udało mi się uciec. Tak samo cudem przeżyłem w czasach Rakosiego prawie 6 lat ciężkiego więzienia, na które zamieniono wydany wcześniej na mnie wyrok śmierci. Te lata najchętniej wykreśliłbym zupełnie ze swej pamięci. Widocznie i przez to musiałem przejść.

Notowała: Alicja Nagy

W HOŁDZIE



■ Są Węgrzy, których nazwisk nawet w przeszło pół wieku po zakończeniu II wojny światowej Polacy żyjący na ziemi węgierskiej nie mogą, a przede wszystkim nie chcą zapomnieć. Gdyby nie działalność tych ludzi, na pewno inaczej potoczyłyby się losy dziesiątków tysięcy polskich uchodźców cywilnych i wojskowych, którzy w latach 1939-1945 znaleźli schronienie na Węgrzech. Do takich należy postać dr. Józsefa Antalla seniora, płk. Zoltána Baló, ks. Béli Vargi, hr. Pála Telekiego i wielu innych. Dla uczczenia ich pamięci i złożenia hołdu wszystkim, którzy z wielkim oddaniem pomagali naszym rodakom

w biedzie, co roku, w rocznicę wybuchu wojny czyli 1 września, z inicjatywy niegdyś jedynej na Węgrzech polskiej organizacji polonijnej – Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema, której założycielami byli w 1958 r. właśnie żyjący wówczas jeszcze byli uchodźcy, spotykamy się przy grobie dr. Józsefa Antalla (zmarł w 1974 r.) i – w tym roku po raz drugi – przy grobie płk. Zoltána Baló (zmarł w 1966 r. – jego grób odnalazła w ub.r. Krystyna Łubczyk), by złożyć kwiaty i pomodlić się za spókoj ich dusz.

Tegoroczną uroczystość, podobnie jak to miało miejsce w latach poprzednich, za-

szczylił swą obecnością ambasador RP. Nowy szef polskiej dyplomacji Rafał Wiśniewski wygłosił przy grobie Józsefa Antalla piękne przemówienie. Sylwetkę płk. Zoltána Baló natomiast przypomniał przewodniczący OSMP, dr. Konrad Sutar-ski. Ponadto z ramienia ambasady przy-byli: konsul Teresa Notz i jej zastępca Jarosław Adamski oraz attache wojskowy płk Tadeusz Ubych. Ks. proboszcz Zbigniew Czerniak odmówił przy obu grobach krótkie modlitwy, a następnie delegacje ambasady, OSMP, SSMP i SMP V dzielnicy, Stowarzyszenia pw. św. Wojciecha i Stowarzyszenia Bema złożyły kwiaty. Na zakończenie zebrani odśpiewali przy obu grobach hymn polski i węgierski.

Rodzinę dr. Józsefa Antalla reprezentowała jego córka Klara Héjj, która z ogromnym wzruszeniem podziękowała wszystkim zebranym za pamięć o ojcu, oraz synowa, wdowa po pierwszym premierze demokratycznych Węgier.

Wartę honorową przy obu grobach zaciągnęli nasi legionieści, występując tym razem w otrzymanych właśnie z Polski mundurach wojskowych z 1939 r. Endre Máté wykorzystując tę niezwykłą okazję zwrócił się do porucznika Ernesta Niżałowskiego z prośbą o objęcie patronatu nad nimi. Nie zabrakło także i naszych harcerzy z 513 Drużyny Harcerskiej.

(n)

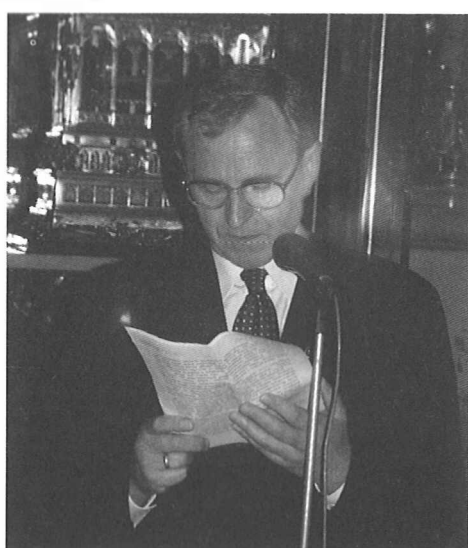


■ W Bazylice św. Stefana w Budapeszcie 15 sierpnia miała miejsce uroczystość odznaczenia pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP z Gwiazdą wielkiego męża stanu i naukowca, oddanego przyjaciela Polaków, b. premiera Węgier, Pála Telekiego. Ceremonię poprzedziła Msza św. celebrowana przez biskupa diecezji segedyńsko-csanadzkiej, ks. Endre Gyulaiego. Odznaczenie przekazał ambasador RP, Rafał Wiśniewski. W uroczystość

hr. Teleki

ci uczestniczyła licznie węgierska Polonia. Obecny był też i zabrał głos patron Komitetu Budowy Pomnika Pála Telekiego, b. ambasador RP na Węgrzech, Grzegorz Łubczyk, który z upoważnienia sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – Andrzeja Przewoźnika, poinformował, że kierowana przez niego instytucja włączy się do kręgu darczyńców przyszłego pomnika wpłatą kwoty 3 tys. dolarów.

Mniej budującą jest natomiast informacja, jaką uzyskaliśmy od Komitetu Budowy Pomnika (o pomniku pisaliśmy w poprzednim numerze GP). Otóż decyzją Architekta I dzielnicy Budapesztu na pl. Györgya w kompleksie budańskiego pałacu – gdzie ma stanąć pomnik – do połowy przyszłego roku, tj. do czasu ostatecznego projektu zabudowy przestrzennej tego miejsca, nie można prowadzić żadnych prac. Oznacza to zarazem przesunięcie w czasie ustawie-



nie pomnika dłuta Tibora Riegera i tym samym oddanie należnego hołdu b. premierowi. Inicjatorzy, a wspólnie z nimi my, Polacy, aktem tym chcieliśmy uczcić 60. rocznicę tragicznej śmierci człowieka oddanego sprawie polskich uchodźców z II wojny światowej. Pozostaje żywić nadzieję, że przy projektowaniu małej architektury placu Györgya nikt nie zapomni o miejscu na pomnik.

(J.K.)

Powódź

■ Kiedy w lipcu 1997 r. potworna powódź nawiedziła Polskę mieliśmy okazję przekonać się, – zresztą nie po raz pierwszy w historii – że na Węgrzech mamy rzeczywiście prawdziwych przyjaciół. Narychmiast rozpoczęli zbiórkę pieniędzy, środków dezynfekujących i czyszczących, odzieży, żywności itd. Zgłaszali się ochotnicy do pracy przy usuwaniu skutków powodzi, a co najważniejsze, wiele miast, miasteczek, gmin, a nawet całkiem małych wiosek wyrażało chęć przyjęcia grup polskich dzieci na co najmniej dwutygodniowe pobyty. Ponad 7 tysięcy polskich dzieci i młodzieży nie tylko wypoczywało na ziemi węgierskiej, ale we wrześniu, a nawet jeszcze w październiku uczestniczyło w tzw. „zielonych szkołach”. Przyjmujący starali się z całego serca, by niczego im nie zabrakło. My, zamieszkali na Węgrzech Polacy i ludzie polskiego pochodzenia też staraliśmy się maksymalnie pomóc, ale bez naszych węgierskich rodzin, przyjaciół, znajomych niewiele moglibyśmy zrobić. Jeszcze nie udało się usunąć wszystkich śladów tamtej powodzi, jeszcze w wielu rodzinach nie zabliźnione zostały wszystkie rany spowodowane tamtą katastrofą, a dużą część Polski ponownie zalały ogromne ilości wód niszcząc po drodze nie tylko ludzki dobytek, ale pochłaniając nawet prawie pół setki ofiar w ludziach, nie mówiąc już o zwierzętach, których nie udało się uratować. Według wstępnych szacunków straty materialne spowodowane tegoroczną powodzią są nawet większe aniżeli przed czterema laty. I znów nie opuścili nas przyjaciele, mimo że przecież Węgry na wiosnę tego roku, podobnie zresztą jak i przed rokiem zalane zostały przez wody Cisy. I tu straty są ogromne, znacznie wyższe niż szacowano po powodzi, a mnóstwo rodzin do dnia dzisiejszego nie ma własnego dachu nad głową.

Niemal natychmiast rozpoczęła się pomoc dla polskich powodziarzy. Już 13 sierpnia przyjechała do Budapesztu na zaproszenie Urzędu Nadburmistrza Budapesztu pierwsza 40-osobowa grupa polskich dzieci i młodzieży szkolnej z Makowa Podhalańskiego i okolicznych miejscowości, która spędziła tutaj dwutygodniowe wakacje.

– Gdyby nie ta powódź na pewno większość z nich w ogóle nie miałaby możliwości wyjechać na wakacje – powiedziały mi polskie opiekunki grupy, Ewa Brand i Ur-



szula Rusin – Prawda jest taka, że pochodzą one najczęściej z rodzin wielodzietnych, a na dodatek prawdziwym wyjątkiem jest taka rodzina, w której oboje małżonkowie mają pracę. Rodziny te w normalnych warunkach ledwo wiązały koniec z końcem, a wskutek powodzi, nawet jeśli mają gdzie mieszkać, to i tak ponieśli ogromne straty materialne. W niektórych miejscowościach były domy, które po prostu rozpadły się, a ich mieszkańcy byli szczęśliwi, jeśli udało im się uciec z życiem. O uratowaniu dobytku nie było nawet mowy. Po trzech dniach ulewy nastąpiło jeszcze oberwanie chmury. Małe potoczki w ciągu zaledwie kilku minut zamieniły się w morze, które porywało wszystko, co było na drodze. Nawet teraz trudno o tym ze spokojem opowiadać.

– Bardzo zazdrościłam moim koleżankom, które jako jedne z pierwszych wyjechały po powodzi na obóz gdzieś na terenie Polski – mówi Agnieszka Pawlica, uczennica II klasy gimnazjalnej. – Ale kiedy im opowiem, gdzie myśmy byli, bo jestem tu z moją 9-letnią siostrą Martą, na pewno nie uwierzą. Jest tu wspaniale i wszyscy się nami bardzo opiekują. Często przychodzi do nas pan konsul (Jarosław Adamski – p.m.) ze swoją małżonką.

– Byliśmy nad Balatonem, w ZOO, w cyrku, w Wesołym Miasteczku, na Wyspie Małgorzaty, a Polskim Kościele na Mszy św., po której zaproszono nas na pyszne ciasteczka i napoje – dodaje Bartosz Krawczycki. – Oglądaliśmy też pokazy sztucznych ogni 20 sierpnia wieczorem. I było to coś takiego, czego jeszcze nigdy nie widzieliśmy – uzupełniają go inni. – Często też mamy dyskoteki i wszyscy się znakomicie bawimy.

Długo mogłabym tu jeszcze przytaczać wypowiedzi dzieci. Po przeżyciach podczas powodzi i po niej pobyt na Węgrzech wydawał im się prawdziwym rajem. Tym bar-

dziej, że niemal na każdym kroku spotykały się z prawdziwą życzliwością, no może poza jedynym wyjątkiem, gdy na stacji metra kontroler chciał ich ukarać, bo jechały bez biletów. Okienko kasowe było zamknięte, w automacie zabrakło biletów, a one musiały wrócić do internatu w XIII dzielnicy, gdzie były zakwaterowane. Każde z nich wobec tego przygotowane na bilet pieniądze dawało kontrolerowi do ręki. Ten jednak w pewnym momencie nie wytrzymał nerwowo i oddał im. Następnego dnia wiceburmistrz Budapesztu, János Schiffer dowiedziawszy się o tej „przygodzie” załatwił im bilety na cały okres pobytu.

Pod koniec pobytu dzieci zaproszono na lody do kawiarni Gerbou, gdzie spotkały się z kandydatem na premiera ze strony Węgierskiej Partii Socjalistycznej, Péterem Medgyessym, który obdarował ich prezentami w postaci przyborów szkolnych. Reportaż ze spotkania ukazał się w TV. Naturalnie nie zapomniano o nich i Polonia. SMP XIII dzielnicy zakupił dla nich czekolady, a dzięki inicjatywie jego przewodniczącej Aldonie Héjj, handlowiec z bazaru przy pl. Lehela, László Agárdi „zasypał” ich różnymi owocami. Stowarzyszenie Bema też włączyło się do całej akcji dając wszystkim obozowiczom na drogę litrowe soki owocowe.

Jak zapewniały mnie podczas naszego ostatniego spotkania w przeddzień wyjazdu do Polski 25 sierpnia – pobytu tego nie zapomną bardzo długo. Na każdym dosłownie kroku spotykały się bowiem z ogromną życzliwością zarówno Węgrów, jak i Polaków tu zamieszkających. A spośród tych ostatnich szczególnie prosiły o przekazanie podziękowań konsulowi Adamskiemu i jego małżonce, wiceprzewodniczącej SMP w Győr, Jolancie Rovács Gáborné i jej córce, która pełniła u nich funkcję tłumacza, SMP XIII dzielnicy, Stowarzyszeniu Bema i Św. Wojciecha i w ogóle wszystkim, którzy przyczynili się do ich niezapomnianego pobytu na Węgrzech. Uczciwie przyznały, że żał im wyjeżdżać już do Polski, bo nie wiedzą, co tam zastaną, ale z drugiej strony cieszą się, bo będą mogły podzielić się swoimi wrażeniami z rodzicami, rodziną, koleżankami i kolegami.

A tych im nikt nie odbierze, co najwyżej może pozazdrościć, iż w nieszczęściu, jakie spotkało Polskę i ich rodziny właśnie one były tymi wybranymi losu, które spędziły niezapomniane dni w kraju, skąd pochodzili znani im z lekcji historii królowie polscy: św. Jadwiga, Stefan Batory, Ludwik Węgierski.

Alicja Nagy

APEL w sprawie pomocy powodzianom w Polsce

Powódź ponownie spowodowała olbrzymie spustoszenia na ziemiach Polski. Tak jak w 1997 r. wylała rzeka Odra i jej dopływy powodując katastrofę nazwaną w Polsce „powodzią stulecia”, podobnie teraz wylała Wisła i jej dopływy, a zasięg wylewu i poczynione straty szacowane są na podobne, jak przed czterema laty.

Dlatego apelujemy do wszystkich organizacji, instytucji i ludzi dobrej woli o włączenie się do sieci pomocy, która przyjęła następujący charakter w oparciu o potrzeby uzgodnione bezpośrednio z wojewódzkimi władzami polskimi odnośnie obszarów objętych powodzią:

1. Poprzez Ambasadę RP w Budapeszcie: pomoc pieniężna na specjalnie założone konto bankowe Ambasady.

„Pomoc polskim powodzianom 2001”

Numer konta:

10300002-50115039-71073.

2. Poprzez Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech:

a) pomoc rzeczowa: środki dezynfekcyjne i czyszczące, materiały budowlane, odzież, nadająca się do użytku (wyczyszczoną lub wypraną, buty gumowe, itd.) na adres:

OLKÓ-OSMP

1102 Budapest (Kőbánya), Állomás u. 10.,
każdego dnia w godz. 9-17, w soboty
i niedziele w godz. 10-14.

Tel./fax.: 261-17-98 lub 260-72-98

b.) przyjmowanie grup młodzieży na obozy letnie, a od początku września na obozy połączone z nauką (tzw. zielone szkoły).

Inicjatywa: prosimy o wiadomości ze strony miast i wsi o możliwości nieodpłatnego przyjęcia grup młodzieży, np. wspólnym wysiłkiem organizacyjnym i finansowym miejscowych instytucji i osób.

Informacja, pośrednictwo i koordynacja: OSMP-OLKÓ (adres i tel/fax jak wyżej) oraz

Wanda Mészáros:

tel. domowy: 416-32-16

i Imre Kárpáti:

tel. domowy: 204-70-13

Organizatorzy:

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech wspólnie ze Stołecznym Samorządem Mniejszości Polskiej w Budapeszcie, Polskim Stowarzyszeniem Kulturalnym im. J. Bema na Węgrzech oraz Polskim Stowarzyszeniem pw. Św. Wojciecha i Ambasadą RP na Węgrzech.

Budapeszt, sierpień 2001 r.



PODWOJE NADAL ZAMKNIĘTE

■ Kandydat na premiera z ramienia Węgierskiej Partii Socjalistycznej (WPS), Péter Medgyessy w połowie lata oznajmił, że w przypadku objęcia stanowiska proponuje ustanowienie dwuizbowego Zgromadzenia Narodowego.

Pośród partii parlamentarnych FIDESZ, Partia Sprawiedliwości i Życie (PSIŻ) oraz Związek Wolnych Demokratów (ZWD) „z góry” odrzuciły inicjatywę i tylko NPDP i Węgierskie Forum Demokratyczne (WFD) ją poparły. Na łamach prasy pojawiły się komentarze i polemika. Najbardziej chyba poruszył zamieszczony na łamach dziennika *Népszabadság* artykuł Józsefa Debreceniego, który propozycję uznał za „niepoważną i nieodpowiedzialną”, co więcej oskarżył Medgyessyego o „postmoderny populizm”.

Natomiast jeden z liderów związków zawodowych, János Vadász jednoznacznie opowiedział się za propozycją argumentując tym, że „jednym z najważniejszych uwarunkowań nieodwracalności procesu zmian ustrojowych i rozwoju demokracji jest przyjęcie takiej nowej konstytucji, która ustanowi parlament dwuizbowy, z odpowiednimi uprawnieniami i składem odzwierciedlającym podziały i interesy społeczne”. Niezależnie od tego, którą z tych opinii podzielamy, jasno musimy widzieć, że inicjatywa Medgyessyego dotyczy też bezpośrednio mniejszości polskiej, jako że powołanie dwuizbowego Parlamentu mogłoby rozwiązać sprawę reprezentacji mniejszości narodowych w izbie ustawodawczej, czy innymi słowy – ustałoby, mało charakterystyczne dla państwa prawa, zaniedbanie konstytucyjne, na które mniejszości narodowe niejednokrotnie zwracali już uwagę.

Wypowiedzi polityków i komentarze nie mogą jednak napawać zbyt dużym optymizmem ani mniejszości polskiej, ani też innych mniejszości, gdyż nie poruszały one sprawy ich reprezentacji w Parlamencie. A jeżeli nawet takie były to ujawniały one raczej wątpliwość i zastrzeżenia. Dla przykładu zacytujmy politologa Attilę Ágha: *Duża część spośród oficjalnie uznanych 13 mniejszości narodowych jest tak mało liczebna, że ich reprezentacja w Parlamencie prowadziłaby do nadzwyczajnej dyskryminacji pozytywnej... Posłowie 13 mniejszości byłiby przysłowiowym języczkiem wagi pomiędzy dwiema dużymi partiami, czyli mogliby oni mieć decydujący głos w powoływaniu lub odwoływaniu rządu, co znowu oznaczałoby przewymiarowanie reprezentacji mniejszości i miałoby niekorzystny wpływ na polityczną opinię publiczną.*

Przytoczony już János Vadász jest co prawda zwolennikiem reprezentacji mniejszości, ale – jak pisze – „jedynie organizacje ewidencjonowanych, znacznie większych (tj. stanowiących co najmniej 1% ludności) organizacji delegowałyby do Izby dwóhpiciu – w zależności od ogólnej liczby posłów – przedstawicieli, wybieranych przez obywateli w tajnym głosowaniu z listy”.

Jeżeli policzymy proporcje procentowe to Polacy – wspólnie z innymi mniejszościami – nie znaleźliby się w Izbie ustawodawczej. Obecnie więc małym mniejszościom narodowym nie dano nawet promyka nadziei na uzyskanie reprezentacji w Parlamencie, jak to robiono w minionych latach. Prasa nawet nie zapytała ich o zdanie. Jest faktem, że liderów dużych mniejszości też nie pytano. A może oni sami – zobowiązani wieloletnimi obietnicami – nie mieli już ochoty na zabranie głosu w tej sprawie? **Á.L.**

Ignacy Jan Paderewski

(1860-1941)

Archiwalna reprodukcja: Paderewski z Marszałkiem Piłsudskim



■ Wielki Polak, znakomity kompozytor i pianista urodził się na Podolu w 1860 r., gdzie ojciec jego Jan był administratorem majątku ziemskiego. Matka, córka profesora Uniwersytetu Wileńskiego – Jana Nowickiego, obdarzona wielkimi zaletami ducha, wyjątkową urodą i wrażliwością artystyczną zmarła w kilka miesięcy po jego urodzeniu. Tak więc wychowaniem Ignacego i jego starszej siostry Antoniny zajmował się ojciec Jan Paderewski, który w 1863 r. został aresztowany przez Rosjan pod zarzutem przechowywania broni dla powstańców. Śledztwo trwało przez rok, a osamotnionymi dziećmi zajmowała się ciotka. Po wyjściu z więzienia ojciec przeniósł się z dziećmi na Wołyń, gdzie objął administrację innego majątku ziemskiego. Tam dzieci rozpoczęły regularną naukę, m.in. pobierały lekcje gry na fortepianie. Wtedy ujawnił się talent Ignacego, który zaczął improwizować. Muzyka jego była romantyczna, albo nieokiełznanie żywa. W wieku dwunastu lat wyjechał do Warszawy by rozpocząć naukę w konserwatorium. Pracował nad sobą bardzo dużo, ale i szybko osiągnął sukcesy muzyczne. W 1880 r. ukończył konserwatorium i został w nim nauczycielem gry na fortepianie. Mając dwadzieścia lat poślubił swą uczennicę – pianistkę. Niestety, szczęśliwe małżeństwo trwało tylko rok. Młodziutka żona zmarła przy porodzie zostawiając Paderewskiemu syna.

W czasie krótkiego pobytu w Zakopanem spotkał sławną aktorkę dramatyczną Hele-

nę Modrzejewską, która w jednym ze swoich listów pisała, że poznała natchnionego artystę „człowieka wielkiej kultury, obdarzonego błyskotliwym, często gryzącym dowcipem, czulego na wszystko, co miało związek z kręgiem jego zainteresowań, znającego i rozumiejącego świat”. Jego znakomita gra, ujmująca powierzchowność, prawdziwa elegancja i wielka kultura sprawiły, że zaproponowała mu koncert w Krakowie, w którym ona miała wystąpić jako recytatorka. Nazwisko Modrzejewskiej sprawiło, że koncert przyniósł ogromną sumę pieniędzy, co umożliwiło Paderewskiemu dalsze studia w Wiedniu. Po ich ukończeniu wyjechał do Francji by w Strasburgu objąć katedrę profesora konserwatorium. Tam poznał Artura Rubinsteina, który usłyszawszy grę Paderewskiego powiedział, że jest on „urodzonym pianistą”.

W 1888 r. odniósł ogromny sukces w Paryżu, gdzie nadano mu przydomek „Lion de Paris – Lew Paryża”. Odtąd Paryż stał się miejscem stałego pobytu artysty. Koncertował w wielu miastach Europy, wszędzie entuzjastycznie przyjmowany przez publiczność. Jedynie Londyn przyjął go początkowo chłodno, ale po paru koncertach i tam stał się artystą bardzo popularnym i lubianym. Po sukcesach w Europie wyjechał na podbój Ameryki, gdzie najchętniej grał Chopina, którego muzykę kochał i czuł. Wyrażała ona bowiem tęsknotę za Polską, o wielkości której marzył. W ciągu kilkumiesięcznego tournée po

USA dał 120 koncertów. Po powrocie do Europy osiedlił się w Szwajcarii w posiadłości Riond-Bosson w pobliżu Morges, gdzie zajmował się chorym synem, pracował, przygotowując nowe programy i gościł najsławniejszych polskich artystów i polityków. W 1896 r. przybył do Warszawy i koncertował na cele dobroczynne, a w 1900 r. po kolejnym tournée po Ameryce stworzył fundusz „Paderewski Found” z przeznaczeniem dla młodych muzyków. Najlepszym jego przyjacielem i towarzyszem muzycznych wędrówek była druga żona – Helena Górską, którą poślubił w 1899 r.

W momencie wybuchu I wojny światowej Paderewski wraz z Henrykiem Sienkiewiczem założył w Szwajcarii, a potem i w innych krajach, Komitet Pomocy dla Polaków w Kraju, przeznaczając na jego działania dochody ze swych koncertów. W Londynie zorganizował Fundusz Pomocy Polskim Ofiarom i coraz częściej zajmował się sprawami publicznymi. Jako znakomity mówca propagował sprawę niepodległości Polski. Konferował z T. W. Wilsonem, prezydentem USA w latach 1912-1921, autorem orędzia do Kongresu w 1918 r. wyrażającego dążenie do zapewnienia pokoju na świecie. Wygłaszał płomienne przemówienia, w których ukazywał niedolę Polski, przypominając dawne, sławne jej dzieje i mówił o konieczności utworzenia Polski niepodległej. Stał się bożyszczem Polonii amerykańskiej, a w 1917 r. wszedł w skład Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu jako delegat na Amerykę. Po zakończeniu wojny wrócił do Polski, a wieść o jego przyjeździe do Poznania doprowadziła do patriotycznej manifestacji Polaków. W Warszawie spotkał się z Naczelnikiem Państwa Józefem Piłsudskim, który w styczniu 1919 r. powierzył mu stanowisko premiera rządu polskiego, ministra spraw zagranicznych i delegata Polski na konferencję pokojową w Wersalu, kończącą pierwszą wojnę światową.

Kiedy w 1919 r. Ignacy Jan Paderewski jako premier rządu polskiego po przybyciu do Paryża udał się na spotkanie z premierem Francji G. Clemenceau, ten go zapytał: „Czy pan jest kuzynem sławnego pianisty Paderewskiego? Ja sam jestem tym pianistą, panie premierze” – odpowiedział Paderewski. Clemenceau podniósł krzaczaste brwi jakby ze zdziwieniem i potrząsając głową powiedział zrezygnowany: „I pan, ten sławny artysta został premierem. A cóż za upadek!” Obaj wybuchnęli śmiechem.

Na szczęście „upadek” ten nie trwał długo. Polityka nie była rzeczą łatwą, wyma-

gała gruntownej znajomości stosunków wewnętrznych w Polsce, doświadczenia w grze politycznej i często bezwzględności. A on – artysta nie nadawał się do tego, tęsknił za muzyką, za koncertami. W grudniu 1919 r. ustąpił ze stanowiska premiera i wyjechał z Polski, nie rezygnując jednak z pracy publicznej. Pozostał dalej delegatem w Lidze Narodów – powstałej w 1919 r. organizacji mającej na celu zabezpieczenie pokoju i rozwój współpracy międzynarodowej.

Po krótkim wypoczynku wrócił do pełnej działalności artystycznej i dobroczynnej. Niestety, pasmo jego tryumfów przerwały ciężkie ciosy: śmierć ukochanego syna, a wkrótce potem i żony. A i on sam coraz częściej zaczął zapadać na zdrowiu. Mimo to wiele czasu poświęcał swoim uczniom, wśród których byli m.in. wybitni odtwórcy muzyki Chopina – Henryk Sztompka i Witold Małcużyński.

W okresie II wojny światowej znów prowadził działalność polityczną. Był przewodniczącym Polskiej Rady Narodowej we Francji, wyjeżdżał do USA, by tam zyskać poparcie dla walczących Polaków, brał udział w zjeździe weteranów armii polskiej.

Umarł nagle na zapalenie płuc w 1941 r. Pochowany został na przedmieściu Waszyngtonu w Arlington na cmentarzu zasłużonych mężów Ameryki.

Najbardziej znanymi kompozycjami Paderewskiego stały się: Koncert fortepianowy a-moll, Symfonia h-moll, Fantazja polska na fortepian i orkiestrę, Sonata es-moll, miniatury muzyczne, jak np. tańce polskie, Menuet G-dur, Krakowiak fantastyczny.

Obecny rok ze względu na 60. rocznicę śmierci tego wielkiego Polaka został ogłoszony Rokiem Paderewskiego. I my, Polonia węgierska pragniemy włączyć się do obchodów Roku światowej sławy polskiego pianisty i kompozytora. W dniu 12 października (piątek) wspólnie z Polskim Ośrodkiem Informacji Turystycznej w sali koncertowej Postás Művelődési Központ (VI., Benczur u. 27) o godz. 18. organizujemy koncert utworów Ignacego Jana Paderewskiego w wykonaniu utalentowanego i znanego już dobrze na Węgrzech młodego polskiego pianisty Macieja Pabicha z Poznania. Niektóre utwory odtworzy on wspólnie ze swą małżonką Renatą.

Serdecznie zapraszamy wszystkich melomanów nie tylko z kręgów naszej Polonii, ale i naszych węgierskich przyjaciół. Jednocześnie odbędzie się wystawa turystyczna, prezentująca najpiękniejsze zakątki naszego kraju ojczystego – Polski.

AN

ANNA GÓRECKA: Z POLSKI SPOKOJNA ZDAJE SIĘ BYĆ LITERATURA WĘGIERSKA

■ Anna Górecka, doskonała tłumaczka węgierskiej literatury spędziła w lecie dziecięcych dni na obozie dla tłumaczy Koła Attili Józsefa. Z tej okazji udzieliła wywiadu Noémi Kiss w tygodniku „Życie i Literatura” (Élet és Irodalom).

Na pytanie dlaczego wybrała język węgierski dała zaskakującą wręcz odpowiedź: „spodobało mi się brzmienie tego języka”. Dlatego też w latach 70. wybrała studia w Katedrze Hungarystyki Uniwersytetu Warszawskiego, żeby po uzyskaniu dyplomu zacząć od tłumaczenia siedmiogrodzkich piosenek ludowych. Ostatnio zaś przetłumaczyła na język polski historyczną powieść siedmiogrodzkiego pisarza Istvána Szilágyiego pt. „Spada kamień do wysychającej studni”. Podjęła się tego zadania po roku namysłu. („Ale kiedy usiadłam do pierwszego zdania, to już wiedziałam w jaki sposób można przełożyć ten trudny, monotony i pozbawiony wszelkiego humoru i ironii język na potrzeby polskiego czytelnika”).

Górecka uważa węgierskie życie literackie za spokojne; brakuje w nim tych wcześniejszych ciekawych dialogów między pi-

sarzami i krytykami. Uważa, że pisarze skryli się w wieży z kości słoniowej, a krytycy milczą na ich temat. Dlatego też sytuacja jest utrudniona, ponieważ to właśnie krytyka zawsze miała wpływ na wybór utworu wartego przekładu.

Z własnych doświadczeń widzi, że węgierska literatura piękna ma utrudniony dostęp do czytelnika we własnym kraju. („Ciekawe, że na przykład ostatnio ukazał się „Żar” Sándora Márai, który stał się bardzo popularny w Europie Zachodniej, a u nas zainteresowanie nim nie jest zbyt duże; bardziej interesuje czytelników Géza Csáthi”). Oprócz Csáthi Górecka wymienia jeszcze jednego pisarza, Adama Bodora. W jednym z ostatnich numerów „Literatura na świecie” drukowała wybór jego utworów, który spotkał się z uznaniem. Bodor, podobnie jak István Szilágyi rozpoczął karierę w Siedmiogrodzie.

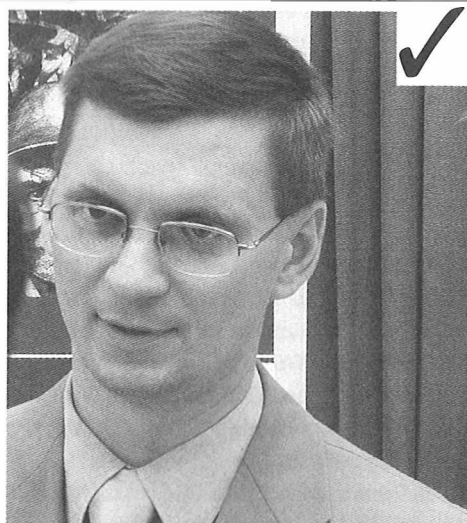
W najbliższych planach – kończy wywiad tłumaczka – ma zamiar przedstawić czytelnikom znad Wisły „Zachód” (Nyugat), pismo, które miało największy wpływ na kształt literatury węgierskiej w I połowie XX wieku.

Á.L.

W WĘGIERSKIEJ PRASIE

■ W lipcowym-sierpniowym numerze miesięcznika „Krytyka” ukazał się pełny tekst dramatu Sławomira Mrożka „Wdowy” w przekładzie Krisztiny Bába. Krytyka zamieszcza także zdjęcia pisarza z aktorami spektaklu wystawionego przez Istvána Pinczesa w Teatrze im. Csokonaiego w Debreczynie 28 marca br. oraz projekty kostiumów Viktorii Nagy.

Natomiast w dzienniku „Népszabadság” z 1 września zamieszczony został dowcipny tekst młodego, obiecującego polskiego pisarza Krzysztofa Vargi „Senor Vargas? – to ja!” w interpretacji Zsuzsy Mihályi, w którym to pisze o przygodach i perypetiach ze swoim nazwiskiem. Dowiadujemy się między innymi, że ojciec pisarza Béla Varga był kiedyś ministrem w Komárom, ale o dalszym pochodzeniu i korzeniach już nie pisze. Sądźmy – wraz ze wszystkimi Vargami – że nie jest to spowodowane istnieniem jakiejś niezwyklej tajemnicy. (...)



WITAMY

■ Pierwszy rok trzeciego tysiąclecia przyniósł zmiany personalne na wszystkich kierowniczych stanowiskach polskiej misji dyplomatycznej na Węgrzech. Po zmianach na stanowiskach ambasadora, konsula i kierownika wydziału ekonomiczno-handlowego, ostatnio stanowisko dyrektora Instytutu Polskiego objął Maciej Szymanowski.

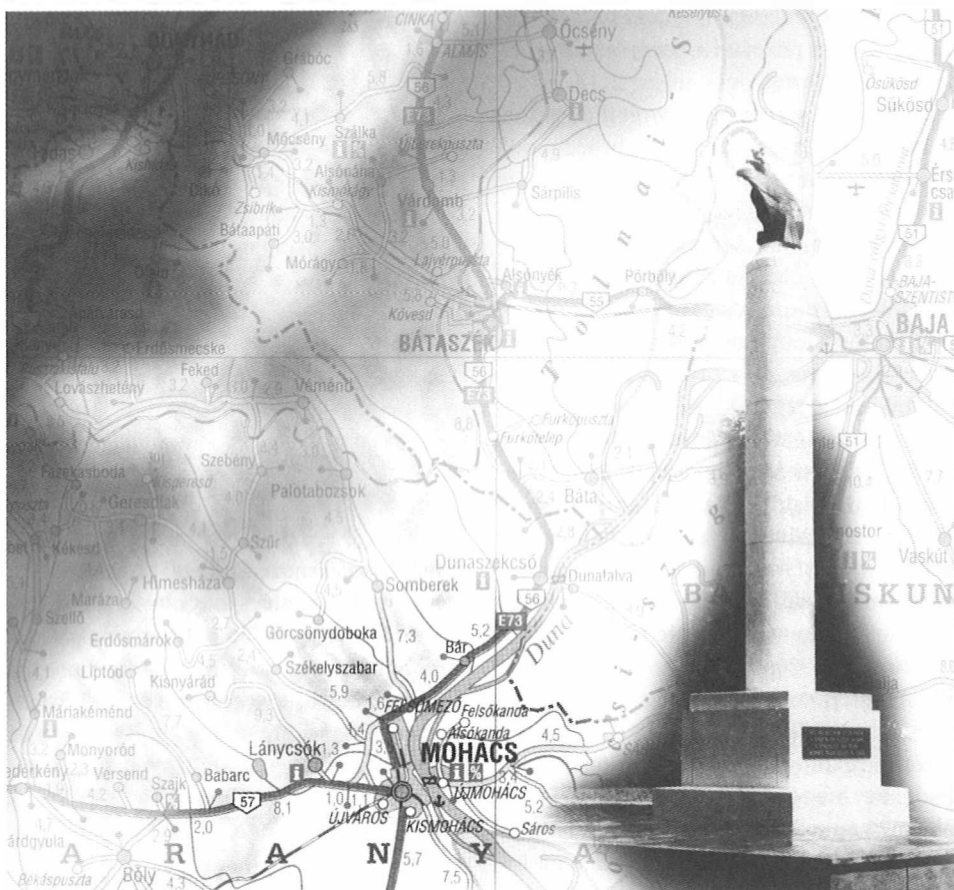
MOHÁCS

■ W końcu sierpnia br. minęła 475 rocznica najtragiczniejszej w dziejach Węgier wojny – bitwy pod Mohács. W skutkach wydarzenie to w odniesieniu do naszej historii porównać można do upadku powstania kościuszkowskiego. W obu przypadkach bowiem był to początek utraty niepodległości: dla Polski – III Rozbiór, dla Węgier ponad półtorawieczne panowanie Turków. Tu warto też przypomnieć, że początek ekspansji osmańskiej w Europie, bo to ona przypieczętowała los Węgier, rozpoczął się w końcu XIII wieku. Turcy opanowali stopniowo całe Balkany i na początku XV wieku niebezpiecznie zbliżyli się do ówczesnych granic królestwa Węgier i Polski.

Wspólna węgiersko-polska wyprawa wojenna zakończyła się klęską w bitwie pod Warną w 1444 roku. W 12 lat później szeregi węgierskie pod dowództwem siedmiogrodzkiego wojewody Jánosa Hunyadiego zadały cios osmańskim hordom pod Belgradem. Od tej pory zwycięstwo to – specjalną bulą papieską – upamiętniane

odrestaurowali go Polacy, specjaliści zatrudnieni przy budowie elektrowni atomowej w Paks. Wcześniej, bo w marcu 1928 roku pomnik sławiący pamięć polskich rycerzy walczących przeciwko tureckiemu najeźdźcy u boku Węgrów wystawiono w Érdzie.

W miejscu bitwy, na rubieżach Mohácsa w 1976 roku urządzono „park pamięci”



ROZNICE

25 lat temu w ogrodzie Muzeum Narodowego w Peszcie odsłonięto popiersie gen. Józefa Wysockiego – dowódcy Polskiego Legionu walczącego w węgierskiej rewolucji Wiosny Ludów.

30 lat temu zmarł János Istók twórca pomnika generała Bema w Budapeszcie, były honorowy członek Stowarzyszenia.

75 lat temu na ścianie budynku przy ul. Akademia 1 w Peszcie (były Zajazd „Pod Arcyksięciem Istvánem”) umieszczono tablicę upamiętniającą pobyt tu gen. Józefa Bema.

675 lat temu urodził się Ludwik Węgierski, syn Roberta Karola i Elżbiety Łokietkówny, król Polski i Węgier.

775 lat temu urodził się Bolesław zwany Wstydlivym, książę sandomierski, od 1243 r. krakowski, ożeniony z królową węgierską Kingą. Zapoczątkował rozkwit gospodarczy Małopolski.

Zebrał: J.K.

jest we wszystkich kościołach katolickich biciem dzwonów w południe.

Wydawało się, że raz na zawsze zażegnano niebezpieczeństwo czyhające na chrześcijańską Europę. Okazało się, że spokój ten trwał tylko 70 lat. Szczyt świetności osmańskiego imperium miał bowiem dopiero nadejść. Na początku XVI wieku za panowania Sulejmana Wspaniałego Turcy ponownie rozpoczęli podboje. Wiosną 1526 roku wkroczyli na Węgry. Właśnie pod Mohács, 29 sierpnia armia węgierska licząca 28 tys. zbrojnych dowodzona przez króla Ludwika II zagroziła drogę dwukrotnie liczniejszemu wojsku najeźdźcy. Cud nie nastąpił. Madziarzy ponieśli druzgocącą klęskę. Na polu bitwy poległ król oraz większa część wojska, a wśród nich ponad tysiącosobowy zastęp polskich rycerzy dowodzony przez Leonarda Gnoińskiego. Pamięć o nich czci wystawiony w 1931 roku pomnik na placu Bohaterów w centrum miasta. Przedstawia orła wznoszącego się do lotu. Jako ciekawostkę dodam, że na początku lat 80.

wszystkich tu poległych, także w drugiej, zwycięskiej potyczce.

Ogólnie mało znany jest fakt, że pod Mohács miała miejsce jeszcze jedna bitwa, ale ta druga rozegrała się 161 lat później.

Wiadomo, że po słynnej Odsieczy Wiedeńskiej rozpoczął się okres wyzwalań Węgier z przeszło półtorawiecznej niewoli tureckiej. Armia austriacka dowodzona przez arcyksięcia Karola Lotaryńskiego ścigając wycofujące się wojska osmańskie właśnie tu je dopadła.

W miejscu domniemanej śmierci króla Ludwika, nad potokiem Csele w 1864 roku wzniesiono okazały obelisk z posągami lwów. W czterechsetną rocznicę stoczenia słynnej bitwy w rynku miasta wybudowano w stylu bizantyjskim kościół wotywny. Ciekawostką jest też fakt, że autorem projektu był Bertalan Arkay, którego młodszy brat – Aladár – zaprojektował nasz polski kościół na Kőbányi.

Jerzy Kochanowski

POLSCY LEKARZE-LEGIONIŚCI

■ Wśród polskich ochotników walczących w węgierskiej wojnie narodowo-wyzwolenczej 1848-49 roku obok szeregowych żołnierzy i oficerów służyli także obozowi kapłani i lekarze. Ilu ich było? Określenie dokładnej liczby mogłoby być pracą historyka, godną rozprawy doktorskiej. O dwóch medykach warto jednak wspomnieć, a mianowicie o Józefie Stoczku, najpierw walczącym legionście, później, już na emigracji, osobistym lekarzu Lajosa Kossutha oraz Aleksandrze Dawidzie, którego 125 rocznicę śmierci obchodzimy właśnie w tym roku. Kim był doktor Dawid?

Aleksander Dawid urodził się w 1814 roku w niewielkiej miejscowości Stogów Dolny na terenie Galicji. Studia medyczne ukończył we Lwowie. Wcześniej włączył się do ruchu narodowo-wyzwolenczego. Po upadku powstania krakowskiego w 1846 roku, a później poznańskiego w 1848 roku, wielu młodych patriotów – wśród nich Dawid – jedyną nadzieję kontynuowania zwycięskiej walki o wolność Polski wiązało

z rozpoczętą właśnie rewolucją na Węgrzech. Dawid przybył więc tu wraz z tysiącami ochotników, by jako lekarz służyć w armii honvédów, opatrywać rannych, a przy tym leczyć bezinteresownie biedną ludność, często dostarczając im lekarstwa kupowane z własnych środków. Stąd też przywarł do niego później przydomek „doktora biednych”.

Po zdławieniu węgierskiej rewolucji doktor Dawid, jak sam wspominał, czuł szczególną, wewnętrzną inspirację niesienia pomocy przesjonowanym i ukrywającym się honvédom. Była to niebezpieczna, konspiracyjna służba.

Słynny rewolucjonista i pisarz Mihály Táncsics, którego uwolnienie z więzienia było jednym z wydarzeń pierwszego dnia wybuchu węgierskiej Wiosny Ludów, ukrywał się później przez osiem lat. W swojej książce pt.: „Moja droga życia” tak pisał o doktorze Dawidzie: „Mój silny organizm długo bronił się skutecznie przed różnymi chorobami, lecz po jakimś czasie, takie i inne dolegliwości spowodowały, iż uzna-

łem za celowe zwrócić się do medyka. Ale komu mogłem zaufać i zdradzić swoje miejsce ukrycia? Lekarzem tym był Polak, Aleksander Dawid, który był dla mnie nie tylko szczerym i oddanym przyjacielem, ale doświadczyłem w nim prawdziwego patrioty. Dbał o moje zdrowie i nie tylko przepisywał jakieś lekarstwa, które miałem zażywać, lecz także za własne pieniądze je nabywał i przynosił gdy zachodziła taka konieczność”.

Doktor Dawid wykonywał sumiennie swoją służbę do końca. Służył pomocą wszystkim potrzebującym. Pod koniec życia nabył niewielką posiadłość niedaleko Szolnoku, na której założył winnicę i sad. Lubił tu wypoczywać. Zmarł w Budapeszcie 22 października 1876 roku. Dwa dni później – zgodnie z ostatnim jego życzeniem – pochowano go w ulubionym miejscu, w sąsiadującej z jego posiadłością wiosce Boldog. Stary cmentarz gdzie znajdował się jego grób, niestety, już nie istnieje. Pozostała jedynie cmentarna kaplica. Na jej ścianie 14 marca 1989 roku umieszczono tablicę pamiątkową czczącą imię polskiego lekarza-legionisty, Aleksandra Dawida – „doktora biednych”.

Jerzy Kochanowski

DUNA nad Bałtykiem



■ Kaszubi to lud nadbałtyckich Słowian. Żyje ich obecnie w paśmie od Wejherowa do Chojnic około 300 tysięcy. Mówią dziwnym, w intonacji podobnym do góralskiego, trudno zrozumiałym językiem, różniącym się nawet w poszczególnych regionach. Złośliwy żart mówi, że Kaszub to ten Góral, który się spóźnił na statek odchodzący z Gdyni do Ameryki!

Niech nikogo nie dziwi zatem ów niedorzeczny tytuł. Wszak wszyscy wiedzą, że rzeka Dunaj, po węgiersku – Duna – wpływa do Morza Czarnego. Słowo „duna” to po kaszubsku – nadmorska, piaskowa wydma!

Pomorzanie i Kaszubi, których los rozrucił w wiele stron świata, spotykają się na organizowanych od dziewięciu lat Sympozjach Polonii Kaszubsko-Pomorskiej. Twórcą realizowanej z powodzeniem od lat idei jest Jerzy Kiedrowski, obecny dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. Zaś organizatorami: wojewoda pomorski, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Celem zasadniczym unikalnego działania jest zarówno ułatwienie emigrantom kontaktu z Ojczyzną, jak i przybliżenie środowiskom w kraju, niestety mało znanej problematyki Polaków żyjących na obczyźnie.

Nie o sentymenty tu jednak chodzi! Nawiązane podczas tych spotkań kontakty stały się początkiem wizyt zespołów artystycznych z Pomorza w wielu krajach świata, interesującej wymiany doświadczeń i informacji.

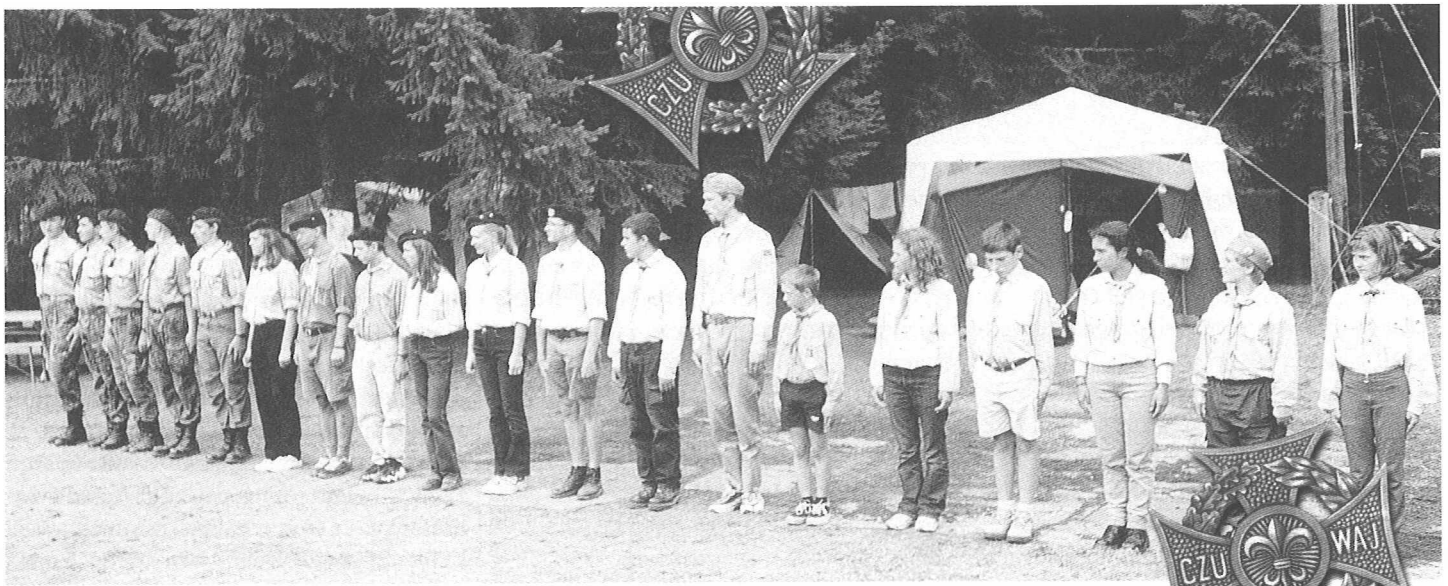
Polonia węgierska ma w tym swój znaczący udział. Trzeba bowiem wiedzieć, że jest wśród nas blisko setka osób, których korzenie, a przynajmniej, miejsce urodzenia związane jest z tym regionem. Trzykrotnie już braliśmy udział w tych zjazdach. W tym roku obok niżej podpisanego – urodzonego gdańszczanina, obecna była pochodząca z Sopotu, Jadwiga

Abrusán. Zawarte przez nas znajomości owocują. Przed dwoma laty podczas targów św. Dominika w Gdańsku występował nasz zespół „Dwa Bratanki”. Natomiast w tym roku na zaproszenie polskiego Samorządu w Lipotváros gościł w Budapeszcie Kaszubski Zespół Ludowy „Sierakowice”.

Organizatorzy sympozjów nie ukrywają, że celem ich jest promowanie tej części Polski. Całkowicie integrujemy się z tą ideą, wszak jest to rejon godny bliższego poznania, nie tylko przez tutejszą Polonię, ale także, przez naszych „madziarskich” przyjaciół. Sam Gdańsk aż roi się od węgierskich pamiątek. Tu przebywały wielkie postacie z historii tego kraju, jak na przykład: Stefan Batory, Bálint Balassa, Ferenc Rakoczy, Ádám Mátyóki, czy Ádám Vay.

Podczas dotychczasowych dziewięciu spotkań blisko 300 uczestników odwiedziło ponad 60 gmin i miast Pomorza. Nie były to wizyty czysto kurtuazyjne. Były to chwile pracy, szczerzej wymiany poglądów i uwag, bowiem ludzie z „zewnątrz” widzą często więcej lub inaczej. A wszystkim przyświeca jeden, ten sam cel: lepsze jutro w zjednoczonej Europie! Bez współpracy z rozumiejącymi to rodakami w kraju byłoby to o wiele trudniejsze.

J. Kochanowski



Czuj! Czuj! Czuwaj! latem

■ Drużyna nasza obchodziła w tym roku swoje dziesięciolecie. Jubileusz upłynął pod znakiem licznych obozów. Przyjęto nas do Wspólnoty Drużyn Grunwaldzkich, co upoważnia do uczestnictwa w lipcowych zlotach tych drużyn. W tym roku byliśmy na takim już po raz drugi. Na pola Grunwaldu wyjechało 10 osób z komendantem druhem Endre Kondorem. Wszystkich przeżyć nie sposób tu opisać, wspomnę więc tylko kilka momentów. Przede wszystkim wzruszyło nas powitanie zgotowane przez polskich harcerzy: „Polak - Węgier dwa bratanki... Wśród wielu programów organizowanych dla ponad 1000 osób, wielką atrakcją był obejrzenie bitwy, przygotowań do niej oraz pokaz życia codziennego w średniowiecznej wiosce. Obok

chwil przyjemnych, dane nam było przeżyć wicher, jedną z tych, które spowodowały w tym roku tak wiele szkód w Polsce.

Wspólne obozowanie było okazją do zawierania nowych przyjaźni, z których wiele zaowocowało już w tym roku. Nasza drużyna obozowała na przykład w jednej z najpiękniejszych okolic Węgier, na Királyrét w górach Börzsöny. Na obóz ten zaprosiliśmy dwie drużyny z Polski. Niestety, drużyna z woj. warmińsko-mazurskiego nie mogła przyjechać z względu na powódź. Harcerze z Rudy Śląskiej szczęśliwie przybyli. Z nimi też zaprzyjaźniliśmy się na Zlocie Grunwaldzkim, drużynowego znaleźliśmy z ubiegłego roku. Oni byli 5 DHI Walkirie. Cieszyliśmy się bardzo, że by-

liśmy pierwszymi, którzy mogli ich podjąć na Węgrzech, ponieważ jeszcze nikt z nich nie był w naszym kraju. Cały obóz był pod wrażeniem polskich harcerzy, szczególnie węgierskie drużyny z Debreczyna i z Dunavarsány. Wspólnie zdobywaliśmy szczyty Csóványos i Nagyhideghegy oraz z całym obozem byliśmy na wycieczce w Wyszehradzie.

Dwa dni przed zakończeniem obozu przybyliśmy z polskimi harcerzami do Budapesztu, aby go razem zwiedzać.

Obóz w Börzsöny nie zakończył naszych harcerskich wojaży, ponieważ kilku naszych harcerzy pojechało do Csobánki na Międzynarodowy Zlot Carpathia. Tam nasi mieli do spełnienia bardzo ważną rolę: przyjechało około 350 harcerzy z Polski, dla których byliśmy tłumaczami i organizatorami wycieczek do Budapesztu. Czyniliśmy to z wielką radością i zapałem.

Przed nami jeszcze jeden biwak dla całej drużyny, gdzie podsumujemy bogate w przeżycia lato. No i pozostał też zlot w Krakowie, z okazji 90-lecia Chorągwi Krakowskiej, dokąd zostaliśmy zaproszeni.

W sumie możemy powiedzieć, że ten rok wypadł nadspodziewanie dobrze: byliśmy na obozie w Polsce, mogliśmy zaprosić drużynę z Polski, mieliśmy okazję czynnie pomagać i brać udział w międzynarodowym zlocie.

Korzystając z okazji chcielibyśmy wyrazić podziękowania tym, którzy wspierają sprawę jedynej Drużyny Polskiej na Węgrzech, drużyny, która żyła się na tyle, że odważnie może stawiać czoło na kolejne co najmniej 10 lat.

András Ernst

Zamiast pocztówki

Obóz języka polskiego w Krakowie

■ Jesteśmy uśmiechnięte i zadowolone (patrz zdjęcie), ale nie mogło też być inaczej, gdyż obóz językowy w Krakowie prócz podstawowego celu - szlifowanie znajomości języka ojczystego - dał nam wiele innych, wspaniałych atrakcji: poznanie Polski, polskich rówieśników i polonijnej młodzieży z innych zakątków świata. Dziękujemy!

Pozdrowienia z Krakowa ślą
Szilvia Gardynik i Éva Szebelédi



Sportowe wakacje

Tegoroczne lato obfitowało w polonijne imprezy sportowe w Polsce. Na starcie nie zabrakło polonistów z Węgier. O ich udziale poinformował mnie Kazimierz Foltyn, który od lat już koordynuje te sprawy.

Igrzyska w Łomży

■ Na przełomie czerwca i lipca nasza młodzież startowała w organizowanych przez Łomżyński Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” II Polonijnych Igrzyskach Młodzieży Szkolnej – Łomża 2001. Pod opieką Eszter Mózer z Szentendre na Igrzyska wyjechała znacznie liczniejsza niż w roku ubiegłym grupa. W tenisie stołowym grały z dużym powodzeniem 4 dziewczęta: siostry Szebelédi Ewa i Krystyna, Adrienn Kovács i Orsolya Semsei. W grupie „starszaków” z sióstr Szebelédi Ewa zdobyła złoto w grze podwójnej i brąz w turnieju indywidualnym, a Krystyna wróciła z dorobkiem dwóch srebrnych medali w obu konkurencjach. Startująca w młodszej grupie wiekowej Adrienn Kovács „zainkasowała” złoto w obu turniejach, podczas gdy Orsolya Semsei srebro. Ogółem tenisistki przywiozły z tych zawodów 3 medale złote, 4 srebrne i 1 brązowy. Można by rzec konkurencja ta w Łomży odbyła się pod dyktando naszej młodzieży.

Przed trudniejszym zadaniem stanęła grupa pływacka. Trzy młode damy (Timea Elek, Anna Gippert i Zita Csúcs) oraz pięciu chłopców (bracia Janikowscy, Maciek i Gabriel, Péter Náróczy, Dávid Németh i Dawid Foltyn) mieli za przeciwników po większości rówieśników trenujących w klubach sportowych. Stąd też „plon” ustępuje zebraniem przez tenisistki, ale 12-letni Maciek i 8-letni Gabriel zdobyli w swych kategoriach wiekowych II miejsce i wrócili do domu ze srebrem na szyi.

Dávid Németh wystartował też w turnieju szachowym. Podobnie jak Zsuzsa Olszewski grali ze zmiennym szczęściem. Wszystkim jednak, i medalistom i tym, którym medali zdobyć się nie udało, należą się gratulacje za dobrą postawę.

Olimpiada w Sopocie

■ Długo ważyły się losy wyjazdu polonijnych sportowców na tegoroczne, jubileuszowe, bo X z kolei Światowe Igrzyska Polonijne w Sopocie. Koszty uczestnictwa były dość wysokie, a decyzja Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” o dofinansowaniu udziału sportowców Polonii węgierskiej przyszła w ostatniej niemal chwili.

Wspólnota podjęła się pokryć koszty pobytu 23 zawodników z Węgier: 15 piłkarzy, 2 tenisistów stołowych, 2 pływaków, 2 lekkoatletów, 1 rowerzysty MTB i 1 strzelca.

Ostatecznie ekipa Polonii węgierskiej pod kierunkiem startującego w strzelectwie Wiktora Pilnego liczyła 20 zawodników, bo niektórzy, mimo wcześniejszego zapisu, niestety, zrezygnowali.

Olimpiada rozpoczęła się „akcentem węgierskim”: naszemu sportowcowi Herbertowi Sieradzanowi przypadł zaszczyt odczytania tekstu przysięgi olimpijskiej. Zbyt wielu laurów co prawda nie zdobyliśmy, ale trzeba też dodać, że trudno było waleczyć np. z piłkarzami grającymi na co dzień w II lidze, czy zmagać się z konkurencją zrzeszoną w klubach sportowych.

W silnej konkurencji dużym sukcesem jest zatem III i IV miejsce w rowerach MTB zdobyte przez Jarosława Urzędowskiego (brązowy medal) i Wiktora Gerlitsa (IV. punktowane miejsce) oraz brązowy medal Kornela Kussinszkyego w pchnięciu kulą. Kornel wystąpił ponadto w rzucie oszczepem i w biegu na 800 m zajmując w obu konkurencjach wysokie V miejsce. Taką samą lokatę wywalczyła w biegu na 800 m. Luca Skrabski i Gergely Nagy w pływaniu na dystansie 50 m stylem klasycznym. László György w tej samej konkurencji był 10. Kierownik ekipy, Wiktor Pilny w strzelaniu z broni pneumatycznej zajął 11 miejsce.

■ Trochę żal, że mimo pozyskania dofinansowania, trzech naszych zawodników zrezygnowało ze startu w tej wielkiej i pięknej imprezie. Przede wszystkim żal jest dlatego, że nie jest łatwo uzyskać środki na

sport. Przed rokiem pozwoliłem sobie „wytknąć” kierownictwu OSMP i innych samorządów brak zainteresowania sprawą polonijnego sportu. W tym roku Kazimierz Foltyn pozyskał od nich trochę pieniędzy, choć dodam, dalece mniej, niż na ten celłożyć się powinno. Jest jednak poprawa w postawie i to już może cieszyć. Informowałem też o zamiarach pana Foltyna stworzenia polonijnego klubu sportowego i założenia fundacji, co mogłoby w dużej mierze pomóc w tworzeniu odpowiednich warunków uprawiania sportu przez młodzież i delegowania ekip na polonijne zawody. Uważam, że warto iść w tym kierunku, bo może właśnie osobiste zaangażowanie samorządów poprzez delegowanie do fundacji swoich przedstawicieli wpłynęłoby korzystnie na tworzenie potrzebnych warunków. Może uda się tego dokonać jeszcze przed kolejną dużą imprezą sportową, jaką będą organizowane od 1 marca 2002 roku Polonijne Igrzyska Zimowe w Szczyrku. Kazimierz Foltyn już teraz oczekuje zgłoszeń chętnych do współzawodniczenia saneczkarzy, narciarzy, snowboardzistów i panczenistów, a także sponsorów i działaczy samorządowych dla zapewnienia udziału liczniejszej ekipy polonijnych zwoleńników białego szaleństwa.

■ X Igrzyska Polonijne poprzedził XVI Sejmik Działaczy Polonijnych Polskiego Komitetu Olimpijskiego – Międzyzdroje, 22-28 lipca 2001 r. Przyjęte na nim postulaty ściśle korespondują z zamysłami obecnego tam osobiście K. Foltyna. Wspomnę tu tylko te – moim zdaniem – najistotniejsze:

Naszą uwagę kierujemy ku najmłodszemu pokoleniu Polonii i osób polskiego pochodzenia żyjących poza Polską. W ich zainteresowaniu sportem i polską kulturą widzimy przyszłość i rozwój organizacji polonijnych.

Apelujemy o czynne wspieranie i polewywanie nowych klubów olimpijskich oraz wspieranie innych struktur polonijnej działalności sportowej.

Jerzy Królikowski



Gala medalistów

VÁLLALTUK A KIHÍVÁST



■ A közép- és déleurópai polonista szervezetek budapesti munkatanácskozásának ötletét dr. Andrzej Pawłowski, az Ausztriai Polonista Fórum képviselője vetette fel a külföldi lengyelség II. kongresszusán Pułtuskban. Igaz, már a Polonista Egyesületek Európai Tanácsának IV. kongresszusán (amelyen a szervezet a Polonista Közösségek Európai Uniójára változtatta a nevét) szót ejtettünk egy ilyen találkozásról, sőt már a helyszínt is kijelöltük a bukovinai Suceavában, de végül is romániai honfitársaink visszaléptek a megrendezésétől. Ezért a IV. kongresszus küldöttjei egyhangúlag Budapest mellett döntöttek, főleg annak központi fekvése miatt. A kongresszuson résztvevő magyarországi lengyel szervezetek vezetői – Alicja Nagy, a Bem Egyesület elnöke, Molnárné Elżbieta-Cieśliewicz, a Szent Adalbert Egyesület elnöke és dr. Konrad Sutarski, az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat elnöke –, valamint Aldona Héjj, a Bem Egyesület vezetőségi tagja akarva, nem akarva vállalták a kihívást, s elfogadták a javasolt június 23-24-i időpontot is, amely egy héttel előzte meg a magyarországi lengyelség nagy ünnepét, a Szent László Napot, amelyet idén június 30-án ünnepeltünk meg.

A szervezésbe a már említett szervezeteken kívül sikerült bevonni a Fővárosi Lengyel Kisebbségi Önkormányzatot is. A Wspólnota Polska katowicei, koszalini, poznani, rzeszowi és varsói helyi szervezetei, amelynek elnökei szintén megtisztelték jelenlétükkel tanácskozásunkat, továbbá az Alapítvány a Keleti Lengyelség Támogatására hozzájárultak a költségekhez. A két napos találkozók a szervezők mellett részt vettek az ausztriai, bulgáriai, horvátországi, csehországi, macedóniai, szlová-

kiai, szlovéniai, romániai és franciaországi lengyelség képviselői. A Polonista Egyesületek Európai Unióját, amely a legfontosabb szerepet viszi az európai polonista szervezetek életében, Tadeusz Pilat elnökhelyettes képviselte, aki azzal az utóbb egyhangúlag elfogadott felhívással fordult a megjelentekhez, hogy Andrzej Pawłowski, aki sajnálatos módon nem tudott Budapestre utazni, legyen minden hasonló találkozó díszvendége a jövőben.

A tanácskozás célja mindenekelőtt az ismerkedés volt, a szomszédos országok lengyel szervezeti gondjainak megvitatása, együttműködésük elmélyítése. A Bem Egyesület az első napi tanácskozás házigazdjaként indítványozta, hogy a Głos Polonii szenteljen különszámot az eseménynek (az ehhez szükséges pénzt a Wspólnota Polska ajánlotta fel), amelyben valamennyi közép- és déleurópai lengyel közösség részletes tájékoztatást adna szervezeteiről, kiemelkedő személyiségeiről – művészeiről, íróiról, műfordítóiról –, együtteseiről és országuk lengyel emlékhelyeiről. Egy ilyen bemutatkozás kulturális, idegenforgalmi és más kapcsolataik további bővítésének alapja lehetne. Mindenképpen mindig meg kell hívni lengyelországi művészeket, vagy valamelyik szomszédos országban élő lengyel alkotót.

Mivel Budapesten már néhány éve előkészítő tanfolyamokat indítanak a lengyelországi továbbtanulásra készülő, vegyes házasságokban született fiataloknak, Rónai Éva, a Fővárosi Lengyel Kisebbségi Önkormányzat elnöke azt javasolta, hogy a szomszédos országok lengyel fiataljaira is terjesszék ki a felkészítést. A tanfolyamon való részvételükkel egyidejűleg felkereshetnék Budapest számos lengyel emlékhelyét is, s megismerkedhetnek a mi fiataljainkkal, akik majd átveszik tőlünk a stafétabotot.

Krystyna Orłowicz-Sadowska, a Nazareth Iskola igazgatónője és ismert polonista oktatásügyi aktivista, azt javasolta, hogy támogassuk azokat a fiataljainkat, akik franciául szeretnének tanulni párizsi tanintézetében.

Együttműködésünk lehetséges formáiról még sok más javaslat hangzott el. A jövő mutatja meg, hogy mit tudunk megvalósítani belőlük. Egy biztos: semmit sem tervezhetünk, ha nem ismerjük egymást és a lehetőségeinket, programjainkat.

A találkozó olyan tanácskozás volt, amelyen egyszerűen csak meg akartunk ismerkedni, nem hozva semmilyen kötelező határozatot. Bízunk kell azonban abban, hogy már a közeljövőben kialakul közöttünk bizonyos fokú együttműködés, annál

is inkább, mert a Wspólnota Polska jelenlévő vidéki szervezetei kilátásba helyezték segítségüket. A magyarországi lengyelség azt is lemérhette ezen a tanácskozáson, hogy szervezetei mennyire tudnak együttműködni. Vendégeinknek viszont módjuk nyílt arra, hogy betekintsenek szervezeteink életébe.

A tanácskozást a Bem Egyesület Nádor utcai helyiségében kezdtük meg, délután pedig a Fővárosi Lengyel Kisebbségi Önkormányzat székházának színháztermében folytattuk. Itt felléptek az V. és a X. kerület kisebbségi fesztiváljára érkezett lengyel együttesek is: az Aniutki gyermek-táncscsoport Lublin környékéről és a tengeremléki Sierakowice együttes. A másnapi, vasárnapi programunkat szentmise vezette be a kőbányai Lengyel Templomban, amelyet Zbigniew Czerniak plébános és a Lengyelországból érkezett Ryszard Bucholc celebráltak. A szentmise után a vendégek és lengyel közösségünk tagjai sütemény s kávé mellett bensőségesen elbeszélgettek a Lengyel Ház kertjében. A tanácskozás utolsó helyszíne a Lengyel Múzeum volt, ahol a vendégek megtekintették Az évszázados magyarországi lengyel hagyományok állandó kiállítást, délután pedig a Pataki István Művelődési Házban a Poznań-Budapest 56 kiállítást.

A találkozásról minden résztvevő a legnagyobb elismerés hangján nyilatkozott, szívélyes köszönetét fejezve ki a szervezőknek. „A találkozó rövidsége miatt főleg csak egymás megismerése állt módunkban, terveink valóra váltásával várnunk kell a következő tanácskozásig – mondotta dr. Alicja Woźniak, a Wspólnota Polska Nagylengyelországi Szervezetének elnöke. – De már a találkozónkon elfogadott irányelveket is biztatónak tarthatjuk a jövőre nézvést, elmondhatjuk, hogy együttműködésünk valóságos formákat fog ölteni. Olyanokat, mint például a Benelux-államokban, ahol közös kezdeményezéseik vannak a lengyel szervezeteknek, egyebek mellett együtt hívnak meg óhazai színházi és kabaré-társulatokat. Örömről szolgál, hogy a találkozót a négy magyarországi lengyel szervezet vállalta és készítette elő s bonyolította le. Ez együttműködési készségüket tanúsította, és azt, hogy képesek olyan nagyobb vállalkozásokra is, amelyekkel az egész város elé léphetnek, bemutatva hagyományaikat és szokásaikat, népünk kultúráját... Az ausztriai Ramsauban kezdeményezett tanácskozásaink nemcsak egymás megismerését szolgálják, hanem megerősítenek bennünket abban a hitünkben is, hogy érdemes együttműködésre törekednünk, és igazolják azokat, akik

ápolják a kapcsolatokat az óhazával, s vigyázó tekintetüket rajta tartják az egész lengyel diaszpórán”.

Tadeusz Pilat, az EUWP elnökhelyettese azt hangoztatta, hogy találkozóinkon nem kötelező határozatokat kell elfogadni, mert azok az unió hatáskörébe tartoznak. Az a fontos, hogy megismerjük egymást, kicseréljük tapasztalatainkat, meghányjuk-vessük gondjainkat. Ezt a szerepet vesszük át most a regionális találkozók, mintegy kiegészítve a kongresszusi tanácskozásokat. Szigorúan meghatározott napirendjüknek nem kell lenniük – a kötetlenebb formák inkább alkalmas az ismerkedésre. „A budapesti találkozót nem ritka eseményként kell elkönyvelnünk – tette hozzá – lesznek hasonló rendezvények ezentúl is, még hozzá rendszeresen. Két évvel ezelőtt a polonista szervezetek lwówi találkozója nagy hangsúlyt fektettek az egymással szomszédos országok lengyeliségének szorosabb együttműködésére. A szomszédoknak alaposabban meg kell ismerkedniük, s az ilyen tanácskozások jó alkalmat nyújtanak a véleménycserére, egymás gondjainak megosztására. Nagyon nehéz olyanokkal együttműködnünk, akik távol vannak tőlünk, akiket alig ismerünk, s akikhez emiatt nincs bizalmunk. A Polonista Közösségek Európai Uniója mostani formájában egy éve működik, korábban csak általános egyetértésre törekedtünk. Jelenlegi tevékenységi formáink most szólnak szórba – új együttműködési formák kialakulásának lehetünk tehát a tanúi.

Ez az újfajta együttműködés mindenekelőtt programjaink, ifjúsági önkéntes ajánlataink és egyéb idegenforgalmi ajánlataink cseréjében merül ki. Javasolták azt is, hogy fiataljaink együtt töltsék el nyári szünidejüket – akár Lengyelországban, akár egymás országában. Hogy mit sikerül ebből nyélbe ütni – meglátjuk. Úgy vélem, ha a javaslatoknak csak egytizede valósul meg, azt már jelentős eredménynek tekinthetjük.”

A jelenlegi körülmények között mi, szervezők, azt a reményt táplálhatjuk, hogy az, ami ilyen szépen elkezdődött most, már a közeljövőben gyümölcsöző együttműködésben és további találkozóiban teljesebbé válik. Bízunk benne, hogy következő tanácskozásunk házigazdja a romániai lengyeliség lesz. Képviselőikkel már volt szerencsénk találkozni a kőbányai Lengyel Templomban és egyesületünkben, II. János Pál magyarországi látogatásakor. Nem győztünk csodálkozni akkor, hogy milyen kitűnően beszélnek nyelvünket, pedig már a hatodik nemzedék óta laknak Romániában.

Alicja Nagy

KISEBBSÉGEK

A PARLAMENTBEN

— A KAPU

TOVÁBBRA IS ZÁRVA

■ Medgyessy Péter, a Magyar Szocialista Munkáspárt miniszterelnök-jelöltje a nyár derekán bejelentette, hogy megválasztása esetén javasolni fogja a kétkamarás országgyűlés felállítását.

A parlamenti pártok közül a FIDESZ, a MIEP és az SZDSZ „csípőből” elutasította kezdeményezését, s csak a kisgazdák és az MDF támogatták azt. Néhány kommentár, vitacikk a sajtóban is megjelent: a legnagyobb feltűnést Debreceni József írása váltotta ki a Népszabadság hasábjain, aki – surkítottan fogalmazva – „komolytalannak és felelőtlennek” minősítette a javaslatot, sőt egyenesen „posztmodern populizmussal” vádolta meg Medgyessyt.

Vadász János, a KKDSZ elnöke viszont egyértelműen kiállt a javaslat mellett, azzal érvelve, hogy „a rendszerváltoztatási folyamat visszafordíthatatlanságának és a demokrácia kiteljesedésének egyik legfontosabb feltétele egy olyan új alkotmány törvénybe iktatása, amelyben benne van a kétkamarás parlament – megfelelő jogokkal, a társadalom tagoltságát, érdekviszonyait tükröző összetétellel”.

Bármelyik szerzővel értünk is egyet, azt látnunk kell, hogy Medgyessy kezdeményezése közvetlenül érinti a magyarországi lengyeliséget, hiszen a kétkamarás országgyűlés felállításával megoldódnék a nemzetiségek parlamenti képviselőinek ügye, vagyis megszűnnék az a – jogállamokra nem nagyon jellemző – alkotmányos mulasztás, amelyet sokszor szóvá tettek már a kisebbségek.

A Medgyessy bejelentését követő politikai nyilatkozatok és sajtókommentárok azonban nem töltik el túlzott bizakodással sem a lengyel, sem a többi nemzetiséget, mert alig-alig vagy egyáltalán nem tértek ki a kisebbségek parlamenti képviselőire. Ha kitértek is, inkább csak kétegyet, fenntartásokat fejeztek ki. Mint például Ágh Attila politológus, akit érdemes hosszabban idéznünk: „A hivatalosan elfogadott tizenhárom kisebbség nagy része olyan csekély létszámú, hogy parlamenti képviselőtük rendkívüli mértékű pozitív diszkriminációhoz vezetne... A tizenhárom nemzetiségi képviselő a parlamentben a mérleg nyelve lenne a két nagy párt között,

vagyis döntő szava lehetne a kormány megválasztásában vagy leváltásában, ami megint csak túldimenzionálná a kisebbségi képviseletet, s kedvezőtlen hatást gyakorolna a politikai közvéleményre”.

A már említett Vadász János híve ugyan a kisebbségek parlamenti képviseletének, de – mint írja – „csak a nyilvántartott, jelentősebb (azaz a lakosság legalább egy százalékát kitevő) nemzeti és etnikai képviseletek küldenének a kamarába szervezetként – a képviseltek számától függően – két-öt általuk választott képviselőt, szintén az állampolgárok titkos, listás választása alapján”.

Ha értünk a százalékszámításhoz, a lengyelek – több más nemzetiséggel együtt – nem kerülnének be a kamarába. Most tehát még csak el sem húzták a mézes-madzagot a szájuk előtt parlamenti képviseletük ügyében, mint már annyiszor az elmúlt években. De még csak meg sem szólaltatták őket – igaz, a nagyobb nemzetiségek vezetőit sem – a sajtóban. Vagy talán maguknak nem volt kedvük megszólalni, a sokévi hitegetéstől elfásultságukban?

Á.L.

Ezenkívül

■ Színes összeállítás a magyarországi lengyelek ünnepségeiről (4. old.)

■ Kópházán jártunk, az I. Kisebbségi Találkozón, s egyúttal betekintést nyertünk győri lengyel szervezeteink tevékenységébe (6. old.)

■ Stasys Eidrigevicius képzőművészről olvashatnak a művész budapesti kiállításának apropóján (8. old.)

■ Beszámoló a külföldön élő és tevékenykedő lengyel újságírók lengyelországi találkozásáról (9. old.)

■ „Bem magyarországi útja” c. sorozatunk befejező része (10. old.)

■ Jan Ignacy Paderewski életútját mutatja be az az írás, amelyet a Paderewski Év megünneplésére szántunk (16. old.)

■ Lengyel emlékek... sorozatában a szerző a mohácsi csatában való lengyel részvételtől, és a lengyel légióban szolgált orvosokról ír (18. old.)

■ Tudósítás fiatal sportolóink nyári versenyeken elért eredményeiről (21. old.)

FELHÍVÁS a lengyelországi árvízkárosultak megsegítése ügyben

Az árvíz ismét hatalmas pusztítást végzett lengyel földön. Úgy, ahogy az Odera és mellékfolyói öntöttek ki 1997-ben, és okozták Lengyelországban az évszázad árvízének mondott katasztrófát, most a Visztula és mellékfolyói léptek ki medrűkből. Az ár kiterjedése és a becsült károk mértéke pedig hasonló a négy évvel ezelőtti csapáshoz.

Ezért felhívással fordulunk minden szervezethez, intézményhez és jóakarathoz emberhez, hogy kapcsolódjék be abba a segítő hálózatba, amely az árvízzel sújtott területet érintő lengyel megyei hatóságokkal közvetlenül egyeztetett szükségekre támaszkodva az alábbiak szerint szerveződik:

1.) A Lengyel Köztársaság budapesti nagykövetségén keresztül pénzbeli segélyek a nagykövetség külön e célra nyitott bankszámlájára:

„Lengyel árvízkárosultak 2001”.

Számlaszám:

10300002-50115039-71073286.

2.) A magyarországi Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzaton keresztül:

a) Tárgyi segélyek: fertőtlenítő és tisztálkodó szerek, építő anyagok, használható ruhamezők (kitisztított illetve kimosott állapotban, gumicsizmák stb...) az OLKÖ címére:

1102 Budapest, Állomás u. 10.

hétköznap 9-17, szombaton

és vasárnap 10-14 óra között.

Tel/fax: 261-17-98

vagy 260-72-98,

b) Fiatalok csoportjainak fogadása nyári táborozásra, szeptember elejétől pedig a tanulással egybekötött, úgynevezett „erdei iskolákba”.

Kezdeményezés: Kérjük a városokat és a falvakat, hogy a gyerekek és a fiatalok, ellentételezés nélküli – például helyi intézmények közös szervezési és finanszírozási erőfeszítésével – fogadási szándékáról értesíteni szíveskedjenek.

– Információk, közvetítés és koordináció: az OLKÖ fenti címén és telefonszámain, valamint

Mészáros Wanda 416-32-16

és Kárpáti Imre 204-70-13-as

otthoni telefonszámain.

Szervezők: A Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat, a Fővárosi Lengyel Kisebbségi Önkormányzat, a Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület, a Szent Adalbert Lengyel Egyesület és a magyarországi Lengyel Nagykövetség.

Budapest, 2001. augusztus

ROCZNICE

500 lat temu na króla Polski wybrany został Aleksander Jagiellończyk.

200 lat temu zmarł wybitny poeta polskiego Oświecenia, bp. Ignacy Krasicki.

175 lat temu zmarł ksiądz Stanisław Staszic, wybitny działacz i pisarz polityczny.

100 lat temu odbył się strajk dzieci szkolnych we Wrześni w proteście przeciw zakazowi używania języka polskiego na lekcjach religii.

100 lat temu wydano najbardziej znany i najczęściej wystawiany dramat Stanisława Wyspiańskiego „Wesele”.

100 lat temu urodził się prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński. Zmarł 20 lat temu.

100 lat temu urodził się Kazimierz Michałowski, wybitny archeolog, egiptolog i historyk sztuki. Zmarł 20 lat temu.

90 lat temu Maria Skłodowska-Curie otrzymała po raz drugi Nagrodę Nobla.

80 lat temu urodził się poeta Krzysztof Kamil Baczyński.

75 lat temu Józef Piłsudski obalił zbrojnie centroprawicowy rząd Wincentego Witosa. Prezydent Wojciechowski zrezygnował z urzędu, a na nowego prezydenta Zgromadzenie Narodowe wybrało Ignacego Mościckiego.

60 lat temu zmarł Ignacy Jan Paderewski, wybitny muzyk i kompozytor, pierwszy premier i minister spraw zagranicznych niepodległej Polski.

60 lat temu zmarł śmiercią męczeńską w Oświęcimiu franciszkanin, Maksymilian Maria Kolbe. Jego kanonizacja nastąpiła w 1982 r.

20 lat temu na zjeździe liczącego wówczas 9,5 mln. członków NSZZ „Solidarność”, jego przewodniczącym został Lech Wałęsa.

– gen. Wojciech Jaruzelski zastąpił Kanię na stanowisku I sekretarza KC PZPR, a 13 grudnia wprowadził stan wojenny.

10 lat temu odbyły się pierwsze wolne wybory parlamentarne, w których sukces odniosły ugrupowania centroprawicowe.

5 lat temu Wisława Szymborska otrzymała literacką Nagrodę Nobla.

GŁOS POLONII

GŁOS POLONII • Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech • Dodatek miesięcznik POLONIA WĘGERSKA, finansowany przez Fundację Międziszów Narodowych i Emigracyjnych • ROK XX (XXXIII), Nr 6, wrzesień 2001 r. • Redakcja Kulturalna pod kierunkiem Jerzego Krolkowskiego • Red. literacki: Krzysztof Dudek • Odpowiedzialny wydawca: Alicja Nagy • Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech 1051 Budapest, Nádor u. 34. tel. 311-0216, tel./fax: 312-8204 • Tel.: 311-0216, Tel./fax: 312-8204 • ISSN 1219-7998

WSTRZĄS



■ Zdjęcie, które wstrząsnęło całym cywilizowanym światem. W chwili oddawania tego numeru do druku już wiadomo, że bestialski wyczyn terrorystów spowodował ofiary wśród nowojorskiej Polonii i polskich turystów.

Polonia węgierska jednoznacznie potępia barbarzyński mord i przyłącza się do wszystkich tych, którzy dają wyraz głębokiego współczucia rodzinom ofiar i pogrążonej w żałobie ludności USA.

II Miss Polonii Bez nas

■ W 64 numerze GP zwróciliśmy się do dziewcząt z naszej Polonii by zgłaszały swój udział w konkursie Miss Polonii węgierskiej 2001. Uważaliśmy, że powinniśmy być reprezentowani w tegorocznej edycji Konkursu Miss Polonii 2001, organizowanym w Kraju pod koniec roku. Niestety, z przykrością musimy stwierdzić, że do Redakcji nie wpłynęło ani jedno zgłoszenie, a przecież pięknych dziewcząt bynajmniej nie brakuje. Szkoda zatem, że i tegoroczny Konkurs Miss Polonii odbędzie się bez udziału reprezentantki z Węgier.

KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd

Mniejszości Polskiej

na Węgrzech

1102 Budapest,

Állomás u. 10.

tel. Fax: 261-1798

Stoleczny Samorząd

Mniejszości Polskiej

na Węgrzech

1054 Budapest,

Akadémia u. 1-3.

tel./fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie

Kulturalne im. J. Bema

na Węgrzech

1051 Budapest, Nádor u. 34.

tel. 311-0216,

tel./fax: 312-8204

Polskie Stowarzyszenie

p.w. św. Wojciecha

na Węgrzech

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel./fax: 262-6908

Polska Parafla Personalna

na Węgrzech

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel./fax: 262-5502

Ambasada Polska

1068 Budapest,

Városligeti fasor 16.

tel.: 351-1301

Wydział Konsularny

1068 Budapest,

Városligeti fasor 16.

tel./fax: 351-1725

Wydział Ekonomiczno Handlowy

1143 Budapest, Stefánia út 65.

tel./fax: 251-4677

Instytut Polski na Węgrzech

1065 Budapest,

Nagymező u. 15.

tel. 311-5856, fax: 331-0341

Szkoła Polska im. Sandora

Petőfi przy Ambasadzie

R.P. 1025 Budapest,

Törökújsz u. 15.

tel.: 326-83-06